Nr. 82. We Lwowie, — Niedziela dnia 5. Kwietnia 1891. **Rok XXX.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska
Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata kwartalna na *Gaz. Nar.* wynosi: na kwiecień, maj i czerwiec w miejscu złr. 4·50, za kwiecień, maj i czerwiec na prowincji złr. 6.—

Nowi prenumeratorowie otrzymają na żądanie bezpłatnie początek powieści Zoli „*Pieniądz*" i początek powieści Jerzego Grisona p. t. „*Przyjaciel komisarza*".

Wskutek umowy zawartej z wydawcą odstępujemy dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* za znacznie zniżoną cenę 2 *złr.* w. a.

„ECHA MINIONYCH LAT",

zbiór wierszy, pieśni z muzyką, marszów wojsk polskich, z czasów konfederacji Barskiej, rozbiorów kraju, konstytucji 3 maja 1791 r., powstania Kościuszki, legionów, wojen napoleońskich, wydany przez

J. Horoszkiewicza.

Dwa zeszyty, tekst i muzyka razem 2 *złr.* a. w. Na przesyłkę pocztową dopłata 15 ct.

Lwów d. 4. kwietnia.

Wymieniliśmy wczoraj nowomianowanych członków austrjackiej Izby panów. Dziś podajemy o każdym z nich nieco bliższych szczegółów.

Hr. Stanisław Badeni urodz. 9. sierpnia 1850 r., brat namiestnika, jest właścicielem dóbr Radziechowa i Niezanowa w powiecie złoczowskim. Wykształcony wszechstronnie, złożył doktoraty prawa i filozofii. Od dłuższego czasu jest marszałkiem Rady powiatowej kamioneckiej. W sejmie zajmował stanowisko wybitne, odznaczył się szczególniej przy sprawie wykupna propinacji. Polska część Izby panów zyskuje w nim tęgiego mówcę i dobrą siłę parlamentarną.

Dr. Fryderyk Zoll, profesor prawa rzymskiego na wszechnicy Jagiell. i radca dworu, autor wielu rozpraw prawniczych z prawa nowożytnego i rzymskiego. W kołach prawniczych szanowany za wysoką wiedzę fachową, rektor uniwersytetu i członek czynny akademji umiejętności w Krakowie. Od wielu lat zasiada w sejmie naszym, gdzie był stałym referentem spraw szkolnych.

Hr. Henryk Brandis, urodz. w r. 1821, właściciel dóbr w okolicy Lincu, należy do żarliwych katolickiego Volksvereinu w Austrji Górnej. Wieloletni członek Rady państwa, objął po ks. Liechtensteinie kierownictwo centrum, długi czas należał do komitetu wykonawczego prawicy.

Wilhelm baron Döpfner, urodzony w roku 1825, prezydent najwyższego trybunału wojskowego, posiadacz orderu Marji Teresy i żelaznej korony. Jeden ze znakomitszych jenerałów austrjackich.

Henryk baron Gudenus, właściciel majoratu i wielu dóbr w Dolnej Austrji i na Morawie. Jest podkorzym cesarskim.

Józef Hlavka, radca budownictwa i prezes czeskiej akademji umiejętności w Pradze. Jeden ze znakomitszych architektów. Według jego planów wybudowano pałac arcybiskupi w Czerniowcach w stylu bizantyńskim, i kościół ormiański. Od r. 1883 poseł do Rady państwa, obecnie wybrany powtórnie, otrzymał od cesarza krzyż orderu Fr. Józefa. W Czechach zaszczytnie znany z wielkich ofiar na rzecz tamtejszej akademji umiejętności.

Dr. Wilhelm Hartel, Morawianin, profesor filologii na uniwersytecie wiedeńskim i członek tamtejszej akademji umiejętności. Jako dyrektor biblioteki cesarskiej kilkakrotnie odznaczony, posiada tytuł radcy dworu i order żelaznej korony. Obecnie jest rektorem uniwersytetu wiedeńskiego.

Dr. Wincenty Haslmayr-Grasseg, prezydent senatu sądu najwyższego i członek trybunału państwa, kawaler orderu Leopolda.

Vatroslav Jagicz, jeden z najznakomitszych znawców filologii słowiańskiej, ur. w r. 1838 w Waraždinie, uczeń Miklosicza, profesor gimn. w Zagrzebiu, sekretarz południ.-słowiańskiej akademji umiejętności, profesor języków słowiańskich na uniwersytetach odeskim, berlińskim, petersburskim, a wreszcie wiedeńskim. Redaktor „*Sriptores Croatici*" i założyciel berlińskiego „*Archiv für slavische Filologie*".

Karol Teodor Inama Sternegg, dr. praw, profesor uniwersytetu w Insbruku, następnie w Pradze, obecnie prezes centralnej komisji statystycznej we Wiedniu z tytułem szefa sekcyjnego i honorowy profesor uniwersytetu wiedeńskiego.

Benedykt Karol Korcian, opat zakonu Benedyktynów w Raigern i krajowy prałat Morawy, ur. r. 1840.

Wojciech Lanna, przemysłowiec praski, protektor sztuk i umiejętności, należy do partji niemieckiej w Czechach.

Wincenty Miller, szef firmy wiedeńskiej J. M. Miller i Sp., dygnitarz giełdy wiedeńskiej, członek wielu handlowych komisyj, komandor orderu Fr. Józefa.

Leon Rakwicz, rodem z Bukowiny, prezydent senatu sądu kasacyjnego, w trudnych razach kieruje obradami senatu galicyjskiego. W ostatnich czasach prowadził sprawę emigracyjną wadowicką. Należy do najznakomitszych prawników w państwie.

Dr. Henryk Siegel jest profesorem prawa niemieckiego na uniwersytecie wiedeńskim i członkiem akademji umiejętności.

Edward baron Sochor, jeneralny dyrektor kolei Karola Ludwika, za wypracowanie regulaminu służbowego dla kolei, przyjętego w całej Europie środkowej, i regulamina dla wojskowych transportów sanitarnych otrzymał tytuł radcy dworu, godność barona i order Franc. Józefa. U nas znany z posełstwa z Brodów.

Dr. Józef Stöger, wzięty adwokat wiedeński, członek Rady miejskiej i sejmu dolnoaustrjackiego. Wchodzi także w skład najwyższego trybunału.

Hr. Feliks Vetter v. d. Lilie, tajny radca i podkomorzy cesarski, właściciel majoratu, poseł na sejm i do Rady państwa, należy do przewódców morawskiej partji środkowej.

Dyrekcje zakładów karnych w Przedlitawii otrzymały wskazówki od wyższych władz, aby tam, gdzie stosunki terytorjalne na to pozwalają, zakupywano w bezpośredniem sąsiedztwie zakładu karnego parcele gruntowe. Grunta te używane być mają w przyszłości jako terreny do pracy rolnej dla więźniów. Na gruntach tych winny być, o ile możności, uprawiane wszystkie gatunki krajowej kultury rolniczej, przez co ułatwi się zaopatrywanie zakładu karnego w środki żywności, a da się uwolnionemu więźniowi w rękę sposób zarobkowania, gdy zapobiegnie się w części dającemu się już uczuwać brakowi wyrobników rolniczych.

Pomiędzy osobami, które świeżo otrzymały order złotego runa, znajduje się także ban Kroacji, hr. Karol Khuen-Hedervary. Jest to jeden z najsprężystszych mężów stanu w monarchji. Jak wiadomo, przed siedmiu laty obejmując rządy w Kroacji, zastał tam całkiem rozluźnione wskutek wielkiej słabości swych poprzedników Mazuranicza i hr. Pejacewicza stosunki. Sejm był widownią zatargów, w kraju zapanowała anarchia. Hr. Khuen-Hedervary w ciągu lat kilku zdołał zwyciężyć anarchię.

Carewicz przybył w sobotę do Saigon, gdzie przyjęto go nader uroczyście. Z podróży jego opowiadają mnóstwo anegdot, na kanwie nihilizmu osnutych. Podaliśmy raz zabawną eksplozję butelki wody sodowej, która takiego strachu napędziła przybocznemu komendantowi Rosji; powtarza ją francuski *Matin*, dodając szereg farsy o podobnym zakroju. Kiedy książę w powrocie z Madras wstąpił na pokład „Pamiat Azowa" zbliżył się nagle doń jakiś licho odziany człowiek, mruczący kilka słów po rosyjsku. Tym razem był carewicz głęboko przekonany, że to... nihilista i nie namyślając się wypalił doń z rewolweru. Na szczęście chybił. „Nihilista" pochwycony i zbadany okazał się polskim żydem, który zakradł się na okręt, aby przed stopnie następcy tronu wręczyć mu podanie o ojczyznę. Żyd otrzymał hojną jałmużnę, a kapitan okrętu otrzymał burę za karygodną niepomiarkowanie przez straż służbę. Biedni zaiste despoci, w ciągłej trwodze wśród wszędzie zawieszonym nad sobą mieczem Damoklesa.

W poinformowanych kołach sądzą, że opatrzony 26 podpisami wniosek względem postawienia w stan oskarżenia członków gabinetu Trikupisa uzyska w Izbie większość głosów. Oskarżenie opierać się będzie głównie na następujących punktach: administracja finansów przez porzednie ministerstwo, oraz fakt, iż to ministerstwo tylko w części kazało wykonać wyrok sądu cywilnego przeciw pewnemu podoficerowi żandarmerji.

Statystyka domów i mieszkań w Galicji.

Lwów d. 4. kwietnia.

Z ogłoszonych przez centralną komisję statystyczną tymczasowych wyników spisu ludności, zasługuje na uwagę także statystyka domów i mieszkań w Austrji i Galicji. Z ilości i przyrostu domów, zwykli niektórzy statystycy wysnuwać daleko idące wnioski na wzrost lub upadek dobrobytu, stosunki hygieniczne, a nawet na wpływ podatku domowego. Wnioski te są zwykle przesadne, ponieważ dom nierówny domowi, ani mieszkanie mieszkaniu. Dość zaznaczyć, że stolice wykazują stosunkowo mniej domów a więcej mieszkańców w jednym domu, niż miasta prowincjonalne, te znowu mniej domów niż wsie. Mimo to przy uwzględnieniu domowego stanu i stosunków miejscowych dopuszczalne są w pewnym stopniu z statystyki domów praktyczne wnioski, szczególnie pod względem skupienia ludności, stosunków hygienicznych miasta i t. p.

W całej Austrji było w r. 1880 3,147.902 domów, a 4,760.538 mieszkań. Na jeden dom przypadało więc 1·51 mieszkań, a 7·03 mieszkańców, na jedno mieszkanie 4·65 mieszkańców. Z końcem r. 1890 było w Austrji 3,331.556 domów a 5,020.528 mieszkań. Na jeden dom przypadało więc tak samo jak w r. 1880 1·01 mieszkań, a 7·16 mieszkańców; w jednem mieszkaniu mieszkało 4·75 osób, a zatem o 0·25 więcej niż w r. 1880. Niektórzy ztąd wnoszą, że dobrobyt w państwie się zmniejszył, gdyż ludność wzrosła o 7·6%, domy zaś tylko o 5·8%, mieszkania o 5·5%. Jeżeli atoli uwzględnimy, że nowe domy i mieszkania mogą być nieco obszerniejsze od dawniejszych, to wnioskowanie owo traci swą racjonalną podstawę.

Z miast stołecznych najwięcej mieszkańców na jeden dom przypada we Wiedniu, bo 59. Znać, że Wiedniu domy są stosunkowo najobszerniejsze. Drugie miejsce pod tym względem zajmuje Kraków, gdzie w jednym domu mieszka przeszło 47 osób. Znak to widoczny, że w Krakowie i domy są stosunkowo rozleglejsze i ludność jest więcej niż gdzieindziej skupioną, co pod względem handlowym i towarzyskim może być pożądanem, ale ze względów hygienicznych jest objawem niepomyślnym. Trzecie miejsce zajmuje Praga, a już czwarte Lwów, gdzie 39 osób mieszka przeciętnie w jednym domu. Jest to także zbyt znaczne skupienie ludności. Pod względem hygienicznym najlepiej z miast stołecznych uposażone są w domy Czerniowce, które mają 5 025 domów, po Wiedniu najwięcej w całej Austrji. Na jeden dom przypada tam niespełna 11 mieszkańców; już z tych dat jest widocznem, że miasto to jest szeroko rozłożone i nie obfituje w zbyt rozległe kamienice.

W Galicji naliczyliśmy 31 miejscowości mających więcej domów nad 1000. Na czele wszystkich miast znajduje się Kołomyja, która ma 3.310 domów na 29.838 mieszkańców. W jednym domu mieszka więc w tem mieście przeciętnie tylko 9 mieszkańców. Dopiero drugie miejsce zajmuje stolica kraju Lwów, mająca 3.274 domów na 127.638 mieszkańców wraz z wojskiem. Trzecie miejsce pod względem ilości domów zajmuje Tarnopol, który ma 2.042 domów na 26.097 mieszkańców. Już czwarte miejsce dzierży Śniatyn liczący 1.956 domów na 10.920 mieszkańców. W Śniatynie zatem mieszka średnio w jednym domu tylko trochę więcej nad 5 osób. Po Śniatynie następuje Drohobycz, mający 1897 domów na 17.784 mieszkańców, dalej Horodenka, mająca 1782 domów na 11.162 mieszkańców, następnie Jaworów, w którym jest 1609 domów, a 9.291 mieszkańców. Dopiero po Jaworowie na ósmem miejscu znajduje się Kraków, który ma tylko 1600 domów, a 75.514 mieszkańców.

Inne gminy Galicji następują pod tym względem w takim porządku: Przemyśl 1561 domów, Sambor 1541, Żabie 1514, Gródek 1510, Kamionka wołoska 1449, Stanisławów 1438, Brody 1429, Stryj 1414, Jarosław 1338, Tarnów 1327, Dolina 1228, Sokal 1219, Trembowla 1138, Peczeniżyn 1135, Tyśmienica 1126, Zbaraż 1120, Rożnów 1109, Brzeżany 1075, Kuty 1039, Obertyn 1030, Perehińsko 1023, Nowy Targ 1020, Złoczów 1018 domów. Inne miejscowości mają mniej domów mieszkalnych niż 1000.

W ogólności w całej Galicji podniosła się ilość domów mieszkalnych z 855.949 w r. 1869 na 959.852, czyli o 12·10 prc. w r. 1880, a w ostatniem dziesięcioleciu na 1,029.368, czyli o 7·24 prc. Na jeden dom przypada w r. 1880 1·31 mieszkań, a 6·21 mieszkańców. W jednem mieszkaniu mieszkało przeciętnie w r. 1869 4·6, w r. 1880 zaś i w r. 1890 5 osób.

Ludność wzrosła w ostatniem dziesięcioleciu o 10·4 prc., a więc bardziej niż ilość domów. Sama ta okoliczność nie koniecznie jeszcze dowodzi zmniejszenia się zamożności, ponieważ nagły wzrost ludności objawił się tylko w miastach, gdzie nowe domy są rozleglejsze i wygodniejsze, mogą więc pomieścić ów przyrost mieszkańców. Nie wynika ztąd atoli, jakoby stosunki mieszkalne u nas były korzystne i bez zarzutu. Z pewnością stosunków takich, wprost przerażających, jakie w Galicji panują w mieszkaniach ubogiej ludności miejskiej, szczególnie żydowskiej, nie ma nigdzie w Austrji, a może i w całej Europie. W datach statystycznych jednak niepodobna się ich dopatrzyć i dlatego nie dziw, jeśli pewien dziennik wiedeński zazdrości Galicji szybkiego wzrostu domów i przypisuje ten wzrost zbytnim ulgom... w wybieraniu podatku domowego! Konsekwencja ta byłaby niezawodnie komiczną, gdyby nie zakrawała na smutną ironię.

Wybory do Rady gminnej i wydziałów powiatowych Wiednia.

(Korespondencja *Gaz. Narod.*).

Wiedeń d. 2. kwietnia.

Mamy tu dziś wybory do rady gminnej i do wydziałów powiatowych. Trzecia klasa wyborców wybiera dziś 46 radnych do rady gminnej a 114 do wydziałów powiatowych zjednoczonego Wiednia, który obecnie ma 19 dzielnic. Po niezwykłej agitacji ze strony liberalnej i antysemickiej sam akt wyborów odbywa się względnie spokojnie. Liberały nie wielkie żywią nadzieje, żeby mieli wyjść zwycięzko z dzisiejszej walki wyborczej. Już to klasa pracująca, ta prawdziwa podstawa wszelkiego mieszczaństwa, wcale nie chce się zapalać do setnej i którejś przemiany wypłowiałych frazesów obozu pseudoliberalnego. Programowy ten słowniczek ojcowie już umieli na pamięć, a pan Plener i pan Kopp sądzą, że można go jeszcze niezliczone razy powtarzać. Nasłuchaliśmy się też mów, słowo w słowo podobnych do oratorskich popisów podczas przygotowań do wyborów posłów do Rady państwa. Było to jakby powtórzenie roli śpiewaka wywołanego na scenę hucznymi oklaskami. Koryfeuszów lewicy liberalnej nikt tu nie wywoływał na scenę; owszem dostali dotkliwą nauczkę przy ostatnich wyborach do Rady państwa, które wzmocniły stanowisko antysemitów i *Christlich-Sociale*.

A jednak nieproszeni i niewywoływani gwizdają dalej tę samą arję, tu i owdzie usłyszeliśmy zaledwie nowy ton. Uderza zwłaszcza u p. Plenera ustawiczne afiszowanie się jego od niejakiego czasu przyjaźnią i względami szczególnymi dla najniższych klas społecznych. Kandydat na ministra skarbu nie chciałby zejść bezpotomnie z tej ziemi, przeto parafrazując słynny wiersz niemieckiej pieśni: „*das Vaterland muss grösser sein!*" (Potrzeba, aby ojczyzny przybyło!) wydał hasło: Powiększmy stronnictwo nasze u podstaw, szukajmy przypływu niższych warstw. Już przed trzema laty *N. fr. Presse*, do której p. dr. Jacques pisuje czasem własnoręcznie (!) artykuły, myśl tę, wyszłą zapewne z najciaśniejszego grona przewódców lewicy liberalnej, omawiało to pismo niejednokrotnie, i wskazując na zwycięstwa antysemitów przy wyborach do rady gminnej i do sejmu, coraz głośniej domagała się, aby koryfeusze stronnictwa zstąpili ze swoich piedestałów i aby okazali się ludowi. Lud bowiem daje się bałamucić „antysemickim krzykaczom", duchownym „uprawiającym zawodowo" waśnienie warstw społecznych. Potrzeba więc mów reprezentantów lewicy, aby masy opętane duchem rokoszu, przywrócić do dawnej uległości.

W ostatnich tedy dniach akcji wyborczej do Rady państwa, p. Plener przedzierzgnął się był w demokratę — jak go w snach swoich malują sobie pp. Kreuzig, Kronawetter i Pernerstorfer. Prawdziwie czułem było w ustach tego uczonego przewódcy politycznego miłośne wyznanie lewicy liberalnej, wystosowane do pięciogułdenowców. Serca musiały odtajać na głos zapewniający, że rękodzieła i stan rzemieślniczy były zawsze przedmiotem trosk i szczególniejszej uwagi tego stronnictwa. Niemiecka to już chyba tylko głowa potrafi zrozumieć tę „harmonie economique", jaka leży między fabrykantami Czech północnych i Morawy, wysyłającymi największy kontyngent lewicy do Rady państwa, a między tkaczami szląskimi i szewcami wiedeńskimi, umierającymi z głodu, których atoli dobro leży na sercu tym posłom, zastępującym zimne i bezlitośne interesa kapitału. Ale p. Plener wyrzekł słowo decydujące a za nim pp. Kopp i Jacques udali się byli nawet na pielgrzymkę do socjalistów. Miał to być dowód szerokości poglądów, nieuprzedzającej się względem nikogo. Socjalistom zaczęli panowie ci odpowiadać, jak to zawsze byli i są za powszechnem głosowaniem i za zniesieniem ustaw wyjątkowych — i na chwilę mogło się zdawać, że nie ma żadnej różnicy między przekonaniami bankiera, należącego do lewicy, a przekonaniami socjalisty, i jeśli co dzieli jednych od drugich, to tylko od lat 12 wyklinany rząd. Socjaliści nie poszli atoli na lep, i dali wysłańcom lewicy nauczkę w gatunku przysłowia ruskiego: „Na seło ludej duryty!"

Dziś cała komedja odgrywa się na nowo. Znowu p. Plener opowiedział, że niższe warstwy zawdzięczają wszystko lewicy, że stronnictwo to ma szeroki program wielkich prac gospodarczych (któreż stronnictwo takiego programu nie ma — z wyjątkiem chyba antisemitów?), że dla Wiednia potrzeba kolei miejskiej, regulacji Wiedenki i innych wielkich przedsiębiorstw, że przeto walka przeciw kapitałowi jest umotywowana położeniem miasta, potrzebującem właśnie pożyczek tanich, że nowa gmina stoi przed wielkiem zadaniem wprowadzenia martwej ustawy w życie, że potrzeba tedy wybierać do rady gminnej ludzi z programem gospodarczym, a nie zasadniczo opozycyjnym. Przy tej sposobności zapewnił także urzędników o tem, że jedynem stronnictwem stojącem w obronie ich interesów jest lewica, że temu stronnictwu wszystko mają zawdzięczać. „Czyż sympatje urzędników należeć mają — mówił — do naszych przeciwników, co zwracają się przy każdej sposobności przeciw jedności państwa, przeciw państwu samemu?„

„Cała tradycja stanu urzędniczego (tu biurokrata przemówił) poważnie pojmowana i wysoko trzymana, nie może tej klasie wyborczej wskazywać żadnego innego miejsca, jak przy naszem stronnictwie... Od dwunastu lat stanowczo wzbrania się stronnictwu naszemu wpływu wszelkiego na sprawy państwa. Pokażmy przynajmniej na polu gminnem, czego chcemy i co możemy!"

Ostatnie, pod koniec mowy wypowiedziane zdania każą się domyślać, że p. Plener ma dziś małą nadzieję objęcia krzesła ministerjalnego. Jest to ton tak zrezygnowany, że trudno go dostroić do dumnych wrzasków gazet pseudoliberalnych, jakich musieliśmy się nasłuchać od dwóch miesięcy.

Mówił też i dr. Kopp, i zapewne w myśl uchwały stronnictwa, bo i on, podobnie jak pan Plener, bronił kapitału. Najciekawszem jednak było zdanie jego o obowiązkach radcy miejskiego. Wybory do rady gminnej nie mają znaczenia politycznego — rada gminna ma tylko administratywę — kandydat może tylko przyrzec, że będzie pilny, co nad to przyrzeknie, jest blagą. Ale kiedy tak, dlaczegoż liberalna lewica chce mieć swoich stronników w radzie gminnej? Wszak nie jest tak zarozumiałą, aby nawet od uczciwości administracyjnej odsądzać inne stronnictwa?

hm.

Stan rzeczy w Bułgarji.

Pod tym napisem podaje *Frmdbltt*, organ hr. Kalnokiego, obszerny telegram swego korespondenta z Sofii z d. 2. bm., który ze względu na źródło jego powtarzamy:

„Miałem dziś długą rozmowę z pewnym członkiem gabinetu bułgarskiego, który przez swoje stosunki osobiste jak i przez swoje stanowisko urzędowe najdokładniej o zajściach politycznych jest poinformowany. Rozmowa poczęła się naturalnie od zamachu na ministra skarbu.

23

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Tegoż samego dnia zastał on panią Karolinę samą w gabinecie brata. Stała przed oknem, zatrzymana w tem miejscu ukazaniem się hrabiny de Beauvilliers i jej córki w ogrodzie sąsiednim o niezwykłej godzinie. Obie te kobiety czytały z wielkiem zajęciem jakiś list i miały przy tem miny bardzo smutne. Byłto zapewne list od syna, od Ferdynanda, którego pozycja w Rzymie nie musiała być świetna.

— Patrz pan! — zawołała Karolina, poznając Saccarda. — Znowu jakieś zmartwienie spotkało te nieszczęśliwe kobiety. Doprawdy, żebracki na ulicy mniej we mnie budzą litości i żalu.

— Et, co tam! — wykrzyknął wesoło — poproś je pani, niechaj się ze mną zobaczą. Wzbogacimy je. Przecież dla wszystkich majątek będziemy zdobywali, to i dla nich także.

W gorączce uszczęśliwienia swego, chciał ją pocałować. Ale nagłem zwrotem cofnęła głowę, poważniejąc i blednąc pod wpływem niewytłomaczonej jakiejś niechęci.

— Nie, nie... proszę pana.

Pierwszy to raz od czasu, gdy uległa mu w chwili zupełnej nieświadomości, próbował posiąść ją znowu. Powziąwszy stanowcze postanowienie w sprawach poważnych, pomyślał o miłostce swojej, chcąc i pod tym względem uregulować sytuację. To żywe cofnięcie zdziwiło go nieco.

— Czy w istocie zrobiłoby to pani wielką przykrość?

— Tak, bardzo wielką.

Uspokoiła się i uśmiechnęła łagodnie.

— Zresztą przyznaj pan sam, że ci tak bardzo o to nie idzie.

— Ale gdzież tam, ja ciebie ubóstwiam!

— Nie, nie mów pan tak... Będziesz pan miał tyle zajęcia!... A zresztą upewniam pana, że mam dla pana istotnie bardzo wiele prawdziwej przyjaźni, szczególniej jeśli okażesz się tak czynnym, tak energicznym, jak mi się wydajesz, jeżeli pan dokonasz tych wielkich rzeczy, o których mówisz... No, powiedz pan sam, czy to nie lepsze uczucie przyjaźni!

Słuchał jej z uśmiechem na ustach, ale jednak zażenowany i zawstydzony nieco. Ona go nie chce. W istocie próżność jego cierpiała.

— A więc przyjaciółmi tylko!

— Tak, będę koleżanką pańską, pomocnicą... Będziemy przyjaciółmi, serdecznemi przyjaciółmi.

III.

List bankiera rosyjskiego z Konstantynopola, który Zygmunt Busch przetłomaczył, był przychylną odpowiedzią oczekiwaną jedynie do tego, aby w Paryżu interes w ruch puścić. W dwa dni później Saccard, obudziwszy się rano, postanowił rozpocząć działanie jeszcze tegoż samego dnia i był przekonany, że od razu, zanim noc nadejdzie, uda mu się utworzyć syndykat, którego chciał być pewnym dla umieszczenia naprzód pięćdziesięciu tysięcy pięćsetfrankowych akcyj swego towarzystwa anonymowego, mającego się zawiązać z kapitałem dwudziestu pięciu milionów.

Wyskakując z łóżka, znalazł nareszcie tytuł swego towarzystwa, szyld, którego oddawna bezskutecznie poszukiwał. Wyrazy „Bank powszechny" nagle rozjaśniały przed jego oczyma, jakby z płomiennych liter złożone, na tle ciemnego jeszcze pokoju.

— Bank powszechny! — nie przestawał powtarzać, ubierając się. — Bank powszechny! to proste, to wielkie! to obejmuje wszystko, pochłania cały świat... Tak, tak, wyborna myśl — Bank powszechny!

Do pół do dziesiątej chodził tam i napowrót po obszernych pokojach, zatopiony w myślach, nie wiedząc, skąd zacząć swoje łowy na miliony w tym Paryżu. Dwadzieścia pięć milionów to przecież jeszcze w Paryżu na zakręcie ulicy można znaleść i jeżeli myśli, to raczej dla trudności wyboru, bo chce działać z pewnym systematem. Wypił filiżankę mleka i nie rozgniewał się nawet, gdy stangret przyszedł mu powiedzieć, że koniowi coś jest, że się pewno zaziębił i że dobrzeby było sprowadzić weterynarza.

— Cóż robić, to sprowadzić... Wezmę dorożkę.

Ale na chodniku zdziwiony został ostrym jakimś wiatrem, nagłym powrotem zimy, wśród tego maja, wczoraj jeszcze tak łagodnego. Nic jednak nie padało, tylko ciężkie, żółte chmury kłębiły się na horyzoncie. Nie wziął więc dorożki, aby się rozgrzać, idąc. Pomyślał sobie, że dojdzie tak piechotą aż na ulicę Bankową do agenta Mazanda, gdyż przyszło mu do głowy wybadać go co do Daigremonta, spekulanta powszechnie znanego, szczęśliwego członka wszystkich syndykatów. Zaledwie jednak doszedł do ulicy Vivienne, gdy z nieba, zaciągniętego brudnemi chmurami, lunął zimny deszcz zmięszany z gradem, tak silny, że Saccard zmuszony był skryć się do jakiejś bramy.

Stał już tak z minutę, przypatrując się ulewie, gdy o uszy jego uderzył pomimo turkotu ulicznego dźwięczny brzęk sztuk złota. Zdawało się, jakby odgłos ten pochodził z wnętrza ziemi, ciągły, lekki i harmonijny, jak w bajce z Tysiąca i jednej nocy. Obejrzał się, rozpatrzył i spostrzegł, że się znajduje w bramie domu Kolba, bankiera, zajmującego się głównie arbitrażem złota, w ten sposób, że kupował monety w państwie, gdzie złoto stało nisko, potem je przetapiał i sprzedawał sztaby gdzieindziej, do tych krajów, w których kurs złota był wysoki. To też od rana do wieczora, w dni topienia, z suteryny podnosił się ten brzęk kryształiczny sztuk złota, przerzucanych łopatą z kufrów i pak i sypanych do pieca. Od dźwięku tego przechodniom na trotuarze przez cały rok w uszach dzwoni. Teraz Saccard uśmiechał się do tej muzyki, która była jakby głosem podziemnym tej dzielnicy giełdowej.

Widział w tem szczęśliwy prognostyk.

Deszcz przestał padać.

Saccard przeszedł przez plac i znalazł się od razu u Mazanda. Szczególnym zbiegiem okoliczności młody mekler miał mieszkanie prywatne na pierwszem piętrze w tym samym domu, w którym biura jego kancelarji zajmowały całe piętro drugie. Wziął on poprostu apartament po swoim wuju, gdy po jego śmierci porozumiał się ze swoimi współsukcesorami i urząd meklerski dla siebie odkupił.

Biła godzina dziesiąta i Saccard poszedł wprost do kantoru, we drzwiach którego spotkał się z Gustawem Sedille.

— Czy pan Mazaud jest w domu?

— Nie wiem, proszę pana, właśnie sam dopiero przyszedłem...

Młody człowiek uśmiechał się, biorąc tylko na pół serjo swoje zajęcie, jako amatora bez pensji, zrezygnowanego na przebycie tu roku, albo dwóch lat, dla zrobienia przyjemności ojcu swemu, fabrykantowi jedwabiów, z ulicy des Jouneurs.

Saccard przeszedł przez kasę, ukłonem odpowiadając na ukłony kasjera od gotówki i kasjera od walorów, potem wszedł do gabinetu [illegible] prokurentów, gdzie zastał tylko Berthiera, [illegible] jest tego z dwóch, do którego należały [illegible] z klientami i który towarzyszył [illegible] giełdę.

— Czy zastałem pana Ma[illegible]

— Zdaje mi się, że jest. Ależ nie, już wyszedł. [illegible] dopiero co wyszedłem z jego gabinetu... Musi być pewno w skarbcu.

(C. d. n.)

Belcowa. „Rzecz jasna — powiedział mi minister — że mamy tu do czynienia z przygotowanym od dawna spiskiem, i dla mnie żadnej nie podlega wątpliwości, że celem zamachu nie był minister skarbu, który jako polityk nigdy nie występował i dopiero krótki czas urzędował, ale najmożniejszy w Bułgarji mąż, prezes ministrów Stambułów. Mam wiele powodów do sądzenia, że zamach był wspólnem dziełem partji panslawistycznej i nieprzejednanych opozycjonistów bułgarskich. Bułgarscy wychodźcy w Konstantynopolu jak w Belgradzie pozyskują Stambułowa za swego straszliwego wroga i między tymi ludźmi można było znaleźć morderców. Intrygom nie masz u nas końca."

Na moje zapytanie, czy policja ma już jakie podstawy do wyszukania morderców, odpowiedział minister: „Jeszcze, tak jest. Jednakowoż sprawa śledztwa nie pozwala mi coś o tem powiedzieć, sądzę atoli, że policja jest tym razem na właściwym tropie, i należy przypuszczać, że mordercy Belcowa wkrótce otrzymają karę należytą". Następnie szczegółowo wykładał minister, że „dotychczas wszelkie plany i zamachy na spokój Bułgarji się nie udawały, padały bowiem na glebę jałową. Mordercy snuć nie znali ministrów osobiście, inaczej bowiem nie byliby strzelali do tego, który [illegible] leżał; sądzę jednakże, chociażby zamach na Stambułowa był się udał, ogólne położenie polityczne wcaleby się nie zmieniło na szkodę Bułgarji. Inny mąż byłby chwycił [illegible] Bułgarji i dalej prowadził rządy w tym duchu, w jakim je z takiem powodzeniem sprawował Stambułów. Pozycja ks. Ferdynanda nie była nigdy tak silną i upewnioną jak właśnie teraz. Oburzenie z powodu szkaradnego zamachu jest powszechne i można wszędzie stwierdzić, że ten czyn krwawy tylko na korzyść osoby księcia, rządu i sprawy bułgarskiej wypadnie".

„Nie ma się czego obawiać — prawił w dalszym ciągu rozmowy minister — iżby zamach na życie Belcowa był początkiem całego podobnych czynów szeregu; i była to tylko [illegible] kombinacja, albo rozmyślna złośliwość, jeżeli niektóre dzienniki francuskie i angielskie wielką akcję polityczną przeciw Bułgarji na dzień i godzinę zapowiadały. Z wielkim taktem rząd bułgarski unikał dotychczas wszystkiego, coby mogło do wmieszania się powodować mocarstwa; a jeżeli pewne wrogie dla Bułgarji dzienniki rozpuszczały wiadomość, że jakoby rząd bułgarski wkrótce zażąda od gabinetów europejskich uznania księcia, to jest to wręcz nieprawda. Teraźniejszy rząd bułgarski wcale nie myśli o takim wyzywającym kroku, a jeżeli kto, to ks. Ferdynand nań by nie zezwolił. Książę i rząd zupełnie się w tem zgadzają, że jedynie drogą ciągłego skonsolidowania wewnętrznego stosunków Bułgarji [illegible], prawo do uznania tego, samo, jak dojrzały owoc, dostanie się narodowi.

„Różnorakie pojawy przemawiają za tem, że z jednym jedynym wyjątkiem wszędzie z całą sympatją [illegible] dla dzisiejszego rozwoju Bułgarji, a skutkiem tak pomyślnym uwieńczone odwołanie się Bułgarji w zeszłym roku do europejskich targowisk pieniężnych było najdokumentniejszym dowodem, że Bułgarję cenią tak, jak ten kraj na to zasługuje. Nie chcemy żadnych awantur politycznych, nie chcemy niczego innego, prócz spokoju; w tym względzie jesteśmy prawdziwymi orjentalami, i znając stan rzeczy, mogę panu z czystem sumieniem powiedzieć, że nie znam możliwego do przewidzenia wypadku, któryby wewnętrzny spokój Bułgarji istotnie zaburzyć zdołał".

Mówiliśmy następnie o głosach rozmaitych, a mianowicie angielskich dzienników, według których był ułożonym zamach na księcia, a że zmarły w Neapolu na apopleksję płuc minister wojny Mutkurów życie sobie odebrał z powodu, iż był wplątany w spisek na życie ks. Ferdynanda. Minister oświadczył, że kłamstwem jest, jakoby wpadnięto na trop spisku przeciw księciu, a mianowicie [illegible] na nieboszczyka Mutkurowa [illegible] jest [illegible] wymysłem. Mutkurów był z przekonania wiernym zwolennikiem księcia, tak samo jak i następca jego, major Sawów, pomimo że wojskowe studja swoje odbył w Rosji. Dalej opowiadał minister, że [illegible] po rozgłoszeniu wieści o zamachu tak rezydent austro-węgierski hr. Starzeński, jako też [illegible] konsul niemiecki hr. Wangenheim przybyli do prezesa ministrów, Stambułowa, [illegible] mu swoje oburzenie z powodu tego czynu.

W końcu rozmowy prawiono także o następcy Belcowa, dotychczasowym bułgarskim agencie dyplomatycznym we Wiedniu, Naczowiczu. Przypadkiem bawił on w chwili zamachu właśnie w Sofji, gdzie z polecenia rządu bułgarskiego sprowadził zwłoki Mutkurowa z Neapolu do Sofji. P. Naczowiczowi już dawniej ofiarowano tekę skarbu, ale jej nie przyjął. Wobec tego strasznego wypadku zaś nie mógł odmówić, gdy go wezwano do objęcia teki skarbu; tak więc porzuca stanowisko swoje [illegible] we Wiedniu, pocznie w przyszłym tygodniu swoje urzędowanie. Obowiązki bułgarskiego agenta dyplomatycznego we Wiedniu sprawować będzie sekretarz nowego ministra skarbu, p. Mincewicz".

Reskrypt ks. Ferdynanda do Stambułowa.

Ks. Ferdynand wydał następujący reskrypt do Stambułowa, który został na rogach ulic Sofji d. 3. bm. rozlepiony: „Żal i oburzenie, z jakiemi przyjętem zostało przez naród morderstwo straszne, dokonane na jednym z najlepszych ludzi i talentów, na jednym z doradców moich; [illegible] — wszystko to jest dowodem, iż wewnętrzni i zewnętrzni wrogowie naszej drogiej ojczyzny zwątpili już o możebności zniszczenia kraju za pomocą powstania i [illegible] wśród narodu i armii. [illegible] rozpoczęli wrogowie Bułgarji posługiwać się najnikczemniejszemi i najwstrętniejszemi środkami. Wśród ciemności napadają na naszych mężów stanu, w mniemaniu, że w ten sposób zdołają sparaliżować [illegible] patrjotów, [illegible] plany przeciw Bułgarji zamierzone. Lecz i na tej nowoobranej drodze, wrogowie kraju naszego nie osiągną celu. [illegible]

gów naszych... Wyrażając radość moją z tej przyczyny, że Bóg w tak cudowny sposób uratował z rąk zbrodniczych mojego pierwszego doradcę i znakomitego współpracownika dla sprawy niepodległości i wolności Bułgarji, — nie wątpię, iż rząd mój chwyci się środków energicznych, aby odkryć tych nowych zbrodniarzy, będących narzędziami wrogów kraju, i ukarać ich przykładnie, czem wytępione zostaną ostatki wrogich żywiołów w kraju".

Sprostowania do mowy ks. Karola Schwarzenberga.

Podaliśmy treść mowy ks. Karola Schwarzenberga (syna) na walnem zebraniu „Towarzystwa konserwatywno-katolickiego dla Czech" według praskiego telegramu *Nowej Pressy*, wymieniając wyraźnie to źródło. Okazuje się, że telegram ów główne ustępy mowy tej podał całkiem mylnie, np. co do młodoczechów. Według autentycznego tekstu rzekł książę:

„Konserwatywna posiadłość wielka z Czech pójdzie z całym spokojem do Rady państwa, i zastanie tam tych samych sprzymierzeńców co dawniej laty. Na każdy jednak sposób jestem przeciw zbojkotowaniu młodoczechów w Radzie państwa (t. j. przeciw absolutnemu zerwaniu z nimi i przeciwdziałaniu im), albowiem tą drogą wypchałoby się ich w objęcia socjalistów. I owszem powinniśmy się starać o wyrwanie ich z tych objęć i dopomagać umiarkowanym żywiołom, jakie już pomiędzy nimi obudzić się zaczynają. Przymierza z młodoczechami wielka posiadłość nie zawrze; wszelako jeżeli młodoczesi dobry wniosek postawią, to dlaczegożbyśmy go poprzeć nie mieli? Popierając słuszną sprawę jeszcze nie popiera się jakiego stronnictwa. Jedna z zasad chrześcijańskich powiada: *in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas* — a tę *charitas* winniśmy także względem przeciwników zachowywać".

Następnie mówił książę o nowej „większości od wypadku do wypadku" i zapewniał, że posiadłość wielka (konserwatywna) w żadnym nie zostanie sojuszu z liberalami niemieckimi, od których dzielą ją zasady religijne, agrarne i narodowościowe. Dalej powiedział, że [illegible] głosować z liberalami niemieckimi, i to z konserwatystami.

Przechodząc do ugody czesko-niemieckiej, której celem było, co [illegible], wyłączyć stronnictwa radykalne od akcji i uczynić ich nieszkodliwemi, powiedział książę: „Wszelako ugoda nie została osiągniętą, ale owszem udaremnioną. Dowodem tego ostatnie wybory, w których się okazało, że naród przeciw ugodzie wystąpił. Wybierając samych młodoczechów, chciał okazać, iż naród nie za liberalizmem, ale jedynie tylko przeciw ugodzie. Szkoda, że się ugoda nie powiodła, bo pogrzebano także niektóre dobre jej części, jak ustawa o kurjach narodowościowych, których ekscentrycznościom radykałów koniec położyć miano.

Ale znowu z drugiej strony wielce rad jestem, że nie doszło do takiego rozgraniczenia narodowości, jakiego niemiecka prasa liberalna pragnęła, a za jaką się też jeden z przewódców niemieckich oświadczył, mianowicie, że utworzenie zamkniętych okręgów narodowościowych w Czechach się nie [illegible]. [illegible], że Niemcom nie o ułatwienie administracji chodzi, ale o utworzenie osobnego kraiku w królestwie czeskiem, w którymby Czech tylko gościem".

Ks. Schwarzenberg poruszył także sprawę żydowstwa i masonizmu, choć ich nie nazwał po imieniu. Mianowicie rzekł: „Zarzucają nam, że niemasz u nas kulturkampfu. [illegible] W dziennikach bezkarnie zalecane bywa odstępstwo od wiary, i ciągle głoszona bywa publicznie jawna herezja przeciw Kościołowi. Zgadnicie łatwo, jaki to ruch ma na myśli". — O tym ustępie wcale nie wspomniał praski korespondent *Nowej Pressy*.

Rosyjsko-francuska prasa.

Już od dawna zakorzenionym jest w prasie francuskiej zwyczaj zawierania serdecznych stosunków z przedstawicielami rządów obcych państw lub przynajmniej z osobami mającemi ścisłe [illegible] z wpływowymi dyplomatami, chwilowo z Francją sprzymierzonymi. Tak [illegible] już po kolei z Austrją, Włochami i Anglją, stosownie do tego, jaki był kierunek zewnętrznej polityki francuskiej. [illegible] Nawet *Matin*, tak zwany organ niezależny, to znaczy nie subwencjonowany przez żadne stronnictwo, który dotąd z zmianą naczelnych swoich redaktorów zmieniał i swój kierunek, zagłębił się obecnie cały w sympatji ku Rosji. [illegible] Dzisiejsi kierownicy *Matin*: członek akademji Jean Lemoine, senator Ranc, posłowie Maret, Delafosse, Arène i dziennikarze Scholl i Cornely, są wszyscy, równie jak wydawca pisma, p. Edwards, zapalonymi moskalofilami. Wskutek tego zawarło *Matin* ścisłe stosunki z paryskimi korespondentami rosyjskich dzienników, [illegible]. Są to panowie: Pawłowski z *Nowoje Wremia*, Iwan Yaron z *Russkij Wiedomosti*, Roberti z *Nowosti*, Dobrenowicz z *Nowoross. Wiestnik* i wielu innych, [illegible].

Kto pilnie czytuje dzienniki rosyjskie [illegible] *mot d'ordre*, [illegible].

Mówiąc o sojuszu francuskiej prasy z rosyjską, [illegible] *Liberté*, niemniej także *France Nouvelle* (dziecię rojalistycznej *Gazette de France* ks. Broglie) i Casagnaca *Autorité*. [illegible] guje sympatje ku Rosji, to przyjdzie się do przekonania, że Rosja używać musi wielkich i potężnych środków, aby ustawicznie prawić Francuzom w ich własnych dziennikach o wspólnej między nimi miłości.

Niedorzeczna pogłoska o Dublanach.

Kraj petersburski zamieścił w artykule „Z tygodnia" w ostatnim numerze następującą niedorzeczną notatkę:

„*Figaro* w ostatnim numerze podaje telegram z Wiednia opiewający, iż wyższa szkoła agronomiczna w Dublanach została zamkniętą; wykryto tam albowiem spisek socjalistyczny, w którym przeszło 30 studentów jest zamięszanych". Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem, dotychczas albowiem nic o niej nie wspominają dzienniki lwowskie i krakowskie, być może jednak milczenie to jest nakazanem przez ck. prokuratorję".

Jakkolwiek wiadomość tę podaje *Kraj* „z zastrzeżeniem", mimo to nie możemy ukryć naszego zdziwienia, że poważny tygodnik petersburski poszedł na lep tak lekkomyślnej i niedorzecznej a zarazem tak krzywdzącej naszą młodzież pogłoski. *Figaro* znanym jest przecież powszechnie z rozmyślnego lub bezwiednego kolportowania senzacyjnych plotek i z fatalnej nieznajomości naszych stosunków. Czyż więc godziło się chwytać bez zasięgnięcia bliższych informacyj podobnie monstrualną wiadomość?

Młodzież dublańska pochodzi przeważnie z Królestwa, gdzie rozpowszechnionym jest *Kraj* i wieścią podobną wywołać musiał niepokój i trwogę wśród licznych interesowanych rodzin. Pogłoski takie niemal systematycznie przez nieprzyjaźną nam prasę kolportowane, szkodzą nietylko w publicznej opinii naszej młodzieży i narodowi, ale bezpośrednio zachwiać mogą bytem jedynej na obszarze całej Polski zawodowej akademii rolniczej w Dublanach. Jest więc prawdziwą lekkomyślnością powtarzać bez autentycznych informacyj podobne plotki zagranicznych dzienników.

W naszym kraju wiadomo powszechnie w kołach zajmujących się losami szkoły dublańskiej, że ani nie wykryto i nie ma w Dublanach żadnego spisku socjalistycznego, ani nie zamknięte wcale szkoły agronomicznej tamże. Wprawdzie powstało w zakładzie nieporozumienie dyrekcji ze znaczną częścią uczniów, ale było one wynikiem li dyscyplinarnego zarządzenia dyrekcji przeciw jednemu z uczniów w sprawie nie mającej żadnej styczności ani z nauką, ani z polityką, ani z socjalizmem. Za owym uczniem ujęło się 30 kolegów, uważając go za skrzywdzonego i oświadczyło, że ustąpi z zakładu, jeżeli mniemana krzywda nie będzie naprawioną. Zamknięcie zakładu nastąpiło z powodu ukończenia pierwszego półrocza, a zarazem zarządzono zapisy na nowe półrocze.

Przekonani jesteśmy, że *Kraj* nie omieszka sprostować mylnej i niedorzecznej pogłoski. Przy tej sposobności atoli nie możemy się wstrzymać od uwagi, że w interesie bytu i rozwoju krajowej szkoły rolniczej w Dublanach byłaby może większa pojednawczość i łagodzenie w zarodzie wszelkich wewnętrznych nieporozumień. Nie jesteśmy wcale powołani do przesądzania o czyjejkolwiek winie w danej sprawie, w każdym atoli razie pragniemy gorąco, aby tak ta sprawa, jak i na przyszłość wszelkie podobne, mogły być załatwiane bez rozgłosu a nadewszystko bez krzywdy dla opinii naszego narodu, młodzieży i krajowych zakładów.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 4. Kwietnia.

* **Zapiski osobiste.** Wielu posłów przybyło do Lwowa i jutro wyjeżdżają do Wiednia.

* **Poufne zebranie** licznych wybitnych osób, złożone zarówno z obywateli miejscowych jak i z prowincji naradzało się dziś przedpołudniem w sprawie obchodu konstytucji 3 maja. Uchwały powzięte przez to poufne zebranie podane zostaną później do wiadomości publicznej.

* **Ministerstwo wyznań i oświaty** zatwierdziło przedstawiony ze strony wyższej przemysłowej szkoły w Krakowie plan szczegółowy nauki nowego, wprowadzić się mającego, a wielce w naszych warunkach krajowych pożądanego przedmiotu. Jest to nauka o budowach drogowych i wodnych, jakiej dotąd nie udziela się w żadnej z wyższych szkół przemysłowych w Austrji, a która od przyszłego roku szkolnego rozpocznie się obowiązkowo na czwartym kursie wydziału mechanicznego tutejszej wyższej szkoły przemysłowej.

Wprowadzenie tego przedmiotu, wielkiej dla naszych stosunków jest doniosłości, gdyż obejmuje oprócz budowli dróg i mostów, także dział robót przy regulacji rzek, dalej robót melioracyjnych w kierunku np. rozmaitych sposobów drenowania, zawadniania i t. p., jak niemniej konstrukcję wodociągów, kanałów, młynówek i t. d., a to w sposób ściśle zastowany do potrzeb praktycznych.

* **W archidyecezji lwowskiej** obrz. łac. mianowani: Najprz. ks. infułat dr. Feliks Zabłocki protonotarjuszem apostolskim *ad instar participantium*, ks. dr. Ludwik Kloss, prof. teologii pasterskiej, tajnym podkomorzym nadliczb., a ks. dr. Józef Weber, kanclerz konsystorza metropolitalnego, prałatem domowym Ojca św.

* **Ślub.** Dnia 14 bm. w kościele OO. Bernardynów odbędzie się ślub panny Loli Mikolaschówny, córki śp. Karola Mikolascha z p. Andrzejem Romaszkanem, prokurzystą Banku krajowego.

* **Na onegdajszem posłuchaniu** przyjmował cesarz pomiędzy innymi: prezydenta wyższego sądu krajowego w Krakowie Zborowskiego i szambelana hr. Mniszka.

* **Ankieta szkolna.** W dniach 23. i 24. z. m. obradowała w Radzie szkolnej kraj. ankieta w sprawie uregulowania nauki historji naturalnej w szkołach średnich.

Obrady ankiety doprowadziły do następujących uchwał:

1. Wobec znacznej różnicy czasu, przeznaczonego na naukę historji naturalnej w gimnazjach a w szkołach realnych, koniecznem jest wydanie osobnych podręczników dla tych kategoryj szkół; a ponieważ obecnie używane podręczniki czynią zadość wymaganiom planu lekcyjnego w szkołach realnych, przeto mogą dla tych szkół i nadal pozostać, zaś dla gimnazjów należy wydać nowe, znacznie skrócone podręczniki.

2. Podręczniki winny zawierać tylko to, co w szkole rzeczywiście przerobić można; powinny być pisane stylem zwięzłym lecz poczytnym, a układ ich powinien być metodyczny.

3. W nauce mineralogii w klasach niższych gimnazjalnych, należy z obecnie używanego podręcznika opuścić przynajmniej jedną ósmą część opisów gatunków; wysunąć zaś na pierwszy plan opisy takich gatunki, na których wybitne cechy minerałów można najlepiej okazać. W nauce mineralogii w klasach wyższych należy zakreślić krystalografii jak najmniejsze rozmiary, ograniczyć wywód postaci a uwydatnić prawa krystalograficzne.

4. W nauce botaniki w klasach niższych skrócić dział roślin skrytokwiatowych, a z jawnokwiatowych opisać dokładnie 19 rodzin, a uwydatnić rośliny pożyteczne.

5. W nauce zoologii dla klas niższych przyjęto dotychczasowy (już skrócony) podręcznik bez zmiany; zaś w nauce w klasach wyższych postanowiono ograniczyć część anatomiczną, a natomiast rozszerzyć część biologiczną; w całości jednak zażądano skrócenia podręcznika.

6. Co do nauczania uchwalono zasadę, iż tak wykład, jak egzaminowanie i powtarzanie mają się odbywać wyłącznie na podstawie okazów, które powinny być stale umieszczane w klasach, aby uczniowie mogli częściej się im przyglądać.

7. Wyrażono życzenie, by wydano normalny inwentarz dla gabinetów przyrodniczych, tudzież, aby od czasu do czasu zarządzano fachową inspekcję tych gabinetów.

* **Pogrzeb.** Dziś o godz. wpół do 4. popołudniu odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Olgi z Rodakowskich Dunin Krajewskiej, zmarłej w Meranie w 34 r. życia. Kondukt prowadził proboszcz kościoła bernardyńskiego ksiądz Jan Kaczorowski. Pochód żałobny otwierała kapela 95 p. i liczne grono znajomych. Sp. Krajewska jest bliską krewną jenerała Rodakowskiego, właściciela pułku 95. i pozostawiła po sobie szczery i głęboki żal w szerokich kołach publiczności.

* **Walka na pięście.** Plac Gołuchowskiego był areną tych zapasów, gladjatorami byli wieśniacy z Laszek królewskich, powracający od poboru wojskowego. Wśród sprzeczki przyszło do walki na pięście na wozie, przyczem został jeden z nich i to asenterowany właśnie, wyrzucony z wozu tak nieszczęśliwie, że przeszły obydwa koła przez niego. Niedość było tego, jeden z niedoszłych synów Marsa porwał za kamień i ugodził leżącego tak nieszczęściwie, że skaleczył go silnie w twarz. Walecznych zapaśników gremjalnie zabrano do policji.

* **Rozprawa sądowa** w sprawie morderstwa Opuchlaka odbędzie się we wtorek d. 14 kwietnia o godzinie 4 popołudniu przed trybunałem sędziów przysięgłych. Rozprawę prowadzić będzie radca p. Spędakowski, oskarzenie zaś wniesie zastępca prokuratorji państwa p. Chyliński. Zawezwanych zostało 11 świadków, nadto jako rzeczoznawcy sądowi fungować będą lekarze profesor Feigel i dr. Lukas. Wstęp do sali rozpraw dozwolony będzie tylko za biletami.

* **„Ogłoszenie konstytucji 3. maja** 1791 w Warszawie", obraz historyczny którym mistrz Matejko stuletnią rocznicę tego faktu historycznego uświęcić postanowił, już w ciągu tego miesiąca wykończony zupełnie zostanie. W pierwszych dniach maja wystawiony będzie w Sukiennicach w Krakowie, a następnie wysłany zostanie do Paryża do zakładu Feliksa Jasińskiego celem zdjęcia reprodukcji, którą Zjednoczone Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych przeznaczyło na tegoroczną premią dla członków swoich dla odpowiedniego uświęcenia pamięci jubileuszewej we wszystkich dzielnicach naszych. *Dz. Posn.* dowiaduje się, że obraz ten ma być zakupiony przez ogół i umieszczony w sali sejmowej we Lwowie.

* „**Nr. 2949.** Do Wgo Pana Michała Huzy, ck. notarjusza w Ciężkowicach.

Na doniesienie Wgo Pana z dnia dzisiejszego, o zamierzonem obchodzeniu uroczystem 100-letniej rocznicy ogłoszenia konstytucji 3 maja 1791, widzę się w obowiązku wydać niniejszem na podstawie § 7 cesarskiego rozporządzenia z 20 kwietnia 1854 (Dz. p. p. nr. 96) zakaz tegoż obchodu. Przeciw temu zakazowi służy prawo rekursu w 14 dniach na ręce ck. starostwa do wysokiej ck. władzy politycznej krajowej wnieśc się mającego.

Grybów, d. 24 marca 1891.

Polikowski m. p., ck. starosta".

Podajemy dokument — bez komentarzy.

* **Z kolei Karola Ludwika.** Przeszkoda ruchu kolejowego między Sobowem a Rozwadowem została usuniętą tak, że z dniem 4 bm. wszystkie pociągi na kolei lokalnej dębicko-rozwadowskiej będą kursowały bez żadnego ograniczenia.

* **Święcone** w stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „Gwiazda" odbędzie się w niedzielę dnia 5 kwietnia o godzinie ½11 przed południem, na które wydział wszystkich członków honorowych, wspierających i rzeczywistych zaprasza.

Wspólne święcone w stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała" odbędzie się w niedzielę 5 bm., na które dyrekcja stowarzyszenia zaprasza niniejszem wszystkich członków. Początek o godzinie 11 przed południem.

* **W „Sokole"** odbędzie się w niedzielę dnia 5 bm. w sali przy ulicy Zimorowicza koncert orkiestry 55 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. Kiesowskiego.

* **Wpisy na uniwersytecie lwowskim** już się rozpoczęły. Ze sprawozdania uniwersyteckiego za ubiegłe półrocze podajemy następujące dane z wykazu statystycznego.

Słuchaczy było:	Wydziałów Teologii	Prawa	Filozofii	Ogółem
Razem	353	683	189	1225
Zwyczajnych	345	654	103	1102
Nadzwyczajnych	8	29	86	123
Z kraju	346	660	177	1183
Cudzoziemców	7	23	12	42
Narodowości polskiej	70	577	149	796
„ ruskiej	283	101	37	421
„ niemieckiej	—	2	1	3
„ węgierskiej	—	1	—	1
„ bułgarskiej	—	1	2	3
„ czeskiej	—	1	—	1

W liczbie 86 nadzwyczajnych słuchaczy wydziału filozofii 75, są słuchaczami farmacji.

Na wydziale teologicznym nie ma stypendjów, czesne się zaś opłaca tylko wyjątkowo.

Z powodu zbliżającej się 100 rocznicy 3. maja, interesującą jest wiadomość, że dr. Oswald Balzer ogłosił wykład prawniczy „O konstytucji 3 maja".

Rektorem uniwersytetu jest p. Roman Pilat (fil.), prorektorem ks. Klemens Sarnicki (teol.), dziekanami Albert Filowski na wydziale teologicznym, dr. Leonard Piętak na wydz. prawniczym, dr. Ludwik Ćwikliński na filozoficznym.

* **Otrzymaliśmy** następujące pismo, z prośbą o umieszczenie:

„Od niedawnego czasu pojawiają się w *Przeglądzie* recenzje muzyczne, znaczone literami *W. Wł.*, i *W. Wł—i*. Ponieważ one dały sposobność do pewnych mistyfikacyj, przeto oświadczam publicznie, iż z temi recenzjami nic wspólnego nie mam i w ogóle do żadnego dziennika sprawozdań nie piszę.

Władysław Wazelaczyński".

* **Na fundację im. A. Mickiewicza,** utworzoną przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych złożyli w miesiącu marcu br. prof. Janelli od grona naucz. lwowskiej szkoły realnej 4 zł.; prof. W. Ślusar od grona gimn. samborskiego 3 zł. 35 ct.; Dr. Uranowicz od grona gimn. złoczowskiego 3 zł. 50 ct.; grono nauczycieli gimn. Franc. Józefa we Lwowie 4 zł. 50 ct.; ks. Fr. Wojnar od grona gimn. jarosławskiego 2 zł. 85 ct.; prof. Parylak od grona gimnazjum IV. we Lwowie 3 zł. 60 ct.; dyr. Żułkiewicz od grona gimn. bocheńskiego 4 zł. 75 ct.; filia gimn. Franciszka Józefa 1 zł. 50 ct.; Dr. Warmski od grona naucz. gimn. niemieckiego 6 zł. 10 ct.; Dr. A. Górski od członków Koła krakowskiego 46 zł. (w tem dr. Tomkowicz 10 zł., dr. Kaź. Morawski 25 zł.); prof. A. Kwiatkowski od grona gimn. stryjskiego 8 zł.; prof. Wł. Bańkowski od grona gimn. brodzkiego 7 zł.; Dr. Jan Lenick od naucz. szkół średnich w Tarnopolu 7 zł. 95 ct.; dyr. R. Vimpeller od Koła rzeszowskiego za luty i marzec 8 zł. 70 ct.; Józefa, Oleś, Stefka i Jurko Duninowie 4 zł. Ogół wkładek złożonych wraz z kwotą zapowiedzianą wynosi z dniem dzisiejszym 1.411 zł. 70 ct.

* **Zmarli.** We Lwowie: Wiktor Sobieszczański, b. właściciel dóbr ziemskich i żołnierz wojsk polskich z r. 1831, zmarł w 84 r. życia;

Antoni Czarkowski, emerytowany inspektor szkół średnich, kawaler orderu żelaznej korony III klasy, honorowy obywatel miasta Jasła etc., zmarł w 51 r. życia;

Karol Ptaszek, budowniczy i obywatel m. Lwowa, zmarł w 47 r. życia;

Paulina Grund zmarła w 21 r. życia;

Marcjanna z Krausów Białynia Chołodecka, żona sekretarza poczt i telegrafów, zmarła w 36 r. życia.

Dr. Ignacy Znamirowski, profesor gimnazjum św. Jacka w Krakowie.

Wojciech Mayer, emerytowany urzędnik policji zmarł w Krakowie w 71 r. życia.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 4. kwietnia o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie licząc od godziny 12. dnia 3. kwietnia br. do 12. godz. dnia 4. kwietnia br. mieliśmy wiatr co do kierunku zmienny, co do siły słaby, niebo lekko zachmurzone, a powietrze wilgotne (73% wilg. wzgl.); opadu nie było.

Średnia temperatura w tym czasie była —1.3°C, najwyższa +5.3°C dziś w południe, najniższa —2.8°C dziś w nocy.

Uwaga: Przy zmiennym stanie nieba mieliśmy przeważnie pogodę. Dziś rano mała mgła.

Zniżka barometryczna 740 do 745 mm. znajdowała się w Irlandji; zwyżka 770 do 765 mm. w półn. Skandynawii; zniżka drugorzędna utworzyła się w okolicy Sycylji.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru redukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 763 mm.

Prognoza na 2 doby następne od 12 g. w południe d. 4. bm. do 12 w południe d. 6. bm.:

Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodniej strony, co do siły słaby; średnia temperatura w tym czasie pozostanie około +1°C, stan nieba będzie zmienny, względna wilgotność powietrza powiększy się do 80%; opad chwilami tylko, zresztą pogodnie.

* **Jutro,** dnia 5. kwietnia: św. Wincentego — Zacharyja prep.

— **Z Gródka** piszą nam: W celu szerzenia oświaty między ludem, zarząd Towarzystwa pedagogicznego urządził wykłady popularne w czasie wielkiego postu, które się odbywały w następującym porządku: D. 15. lutego wykładał p. Antoni Zieliński „O pszczelnictwie", a d. 22. lutego „O [illegible] domowej", d. 1. marca p. Józef Langhaus, weterynarz powiatowy, miał wykład „O hygienie zwierząt domowych"; d. 8. marca p. W. Ancuta, dyrektor szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku, mówił „O uprawie roli w ogólności"; d. 15. marca p. W. Ancuta miał wykład na temat „Nawozy i płodozmian"; d. 22. marca p. A. Zieliński mówił „O praktycznej nauce szczepienia". Po każdym wykładzie była nauka z dziejów ojczystych. Po ukończeniu wykładów odbyło się losowanie książeczek treści naukowej, które na ten cel ofiarował tutejszy delegat Macierzy polskiej.

— **Modrzejewska w Pradze.** Znakomita artystka przybyła wraz z mężem do stolicy Czech d. 31 marca o godzinie 10 rano pociągiem pospiesznym na dworzec kolei państwowej.

„Na dworcu — pisze *Politik* — powitał sławną polską tragiczkę dyrektor teatru narodowego p. F. A. Szubert i Florjański, a w poczekalni licznie zebrane panie i panowie tutejszego klubu polskiego, imieniem którego prezes Matusz przemówił do artystki w serdecznych słowach. Zarazem ofiarował p. Matusz sławnej rodaczce wspaniały, misternie z cukru wyrobiony bukiet z róż, fiołków i innych kwiatów, jako dzieło rąk jednego z członków klubu. Szarfa u tego bukietu miała napis: „Polski klub w Pradze sławnej rodaczce". Pani Modrzejewska dziękowała za owację i udała się następnie w towarzystwie dyrektora Szuberta do hotelu „pod czarnym koniem."

Polska artystka o godz. 11 przedpołudniem na próbie „Marji Sztuart" była obecną.

— **Pamiętniki Hieronima Bonapartego.** Na kilka lat przed wygnaniem z Francji, ks. Hieronim rozpoczął pisać swe pamiętniki, w czem mu dopomagał historyk Frydryk Maçon, u którego ma się znajdować znaczną część rękopisu. W pierwszej części opisana jest młodość księcia aż do roku 1847; w drugiej wypadki między rokiem 1848 a 1851; w trzeciej rola księcia podczas wojny krymskiej i włoskiej; w ostatniej szczegóły publicznego życia autora. Paryski *Gaulois* twierdzi, że do samej śmierci cesarza Napoleona III, książę Hieronim prowadził z nim tajną korespondencję, która ma być bardzo ciekawa.

— **„Vereinseigenthumsverwaltungsdurchsichtsausschuss".** Taki jest najnowszy wyraz utworzony przez uczonych niemieckich, a oznacza tyle co „komitet rewizyjny zarządu własności stowarzyszenia". Pięknie i jasne.

— **Pomysłowy stolarz.** *Electrizitäts Zeitung* podaje następujące zdarzenie. Pewnemu stolarzowi francuskiemu polecono naprawić zniszczony w jednym z kościołów konfesjonał, wobec czego pomysłowy stolarz, korzystając ze sposobności, umieścił w nim mikrofon, który za pomocą dwóch drutów połączył z tubą, ukrytą niepostrzeżenie w ciemnym zaułku świątyni. Tym sposobem stawał się mimowolnym powiernikiem niejednej tajemnicy, które, zamiast zachowywać przy sobie, starał się korzystnie spieniężać. Zwróciło to uwagę spowiednika i podstęp odkryto, czego następstwem było uwięzienie ponad miarę sprytnego stolarza.

— **Straszna instytucja.** W tych dniach dr. Schmidt z Wiesbadenu ogłosił sprawozdanie ze swej wycieczki naukowej do Paryża. Pomiędzy innemi, doktor, którego wiarogodność nie ulega wątpliwości, iż zwiedzał w stolicy Francji zakłady, poświęcone... truciu nieszczęśliwych morfiną. „Po sprawdzeniu biletu, zakupionego w kasie — słowa Schmidta — wprowadzono nas przez długi korytarz do obszernego salonu, obstawionego w koło otomankami, na których siedziały lub leżały kobiety. Nieszczęśliwe ofiary nałogu miały oczy wpadnięte, spojrzenie błędne; nie-

które z nich ulegały bezwiednym drganiom konwulsyjnym. Nagle otworzyły się drzwi boczne i z nich krokiem elastycznym i lekkim wyszła kobieta z błyszczącymi oczyma, o ustach purpurowych, wesoła, zadowolona, szczęśliwa. Na ten widok wszystkie morfinomanki rzuciły się jednocześnie do drzwi tajemniczych. Stara jakaś dama stała na progu, otulona w szal jaskrawy. Wzięła jedną z cisnących się kobiet za rękę i wprowadziła ją do pokoju i zatrzasnęła dzwi za sobą. Po chwili, z fatalnej komnaty usłyszałem okrzyk: „Na miłość boską, pani Klaro, nie tak mało. Dodaj pani choćby po dwa ukłucia w każde ramię!“ Co za straszna instytucja!...

— **Porwanie z grobu.** Paryskie dzienniki opowiadają następującą historję, godną pióra jakiegoś sensacyjnego romansopisarza. Bohaterką tego opowiadania jest pewna kobieta, która przez dłuższy czas była w zakładzie dla obłąkanych w Pizie, a następnie uleczoną została. Dama ta opowiada, że w młodych latach łączyła ją miłość z jakimś studentem medycyny, ponieważ jednakże rodzice na małżeństwo z nim zezwolić nie chcieli, zerwała łączący ją z ukochanym węzeł i wyszła za pewnego obywatela z Pontafferchio. Lata płynęły, a ona zapomniała o miłości dawnej. Aż pewnego dnia zachorowała ciężko. Wezwano lekarza, a skoro tenże stanął przy łóżku chorej, zarówno lekarz jak pacjentka, poznali się jako dawni kochankowie. Dawny żar roztlał na nowo w ich sercach i oboje postanowili już raz na zawsze należeć do siebie. Lekarz dał zażyć chorej za jej zezwoleniem jakiegoś narkotyku, który śmierć pozorną spowodował. Wrzekomą zmarłą pochowano w grobie rodzinnym. W nocy zjawił się lekarz na cmentarzu, a porozumiawszy się z dozorcą bramy cmentarnej, otworzył drzwi grobowca i ocuciwszy ukochaną, uprowadził ją z sobą. Po kilku latach wspólnego pożycia, dostała bohaterka tej opowieści pomięszania zmysłów i oddano ją do zakładu dla obłąkanych w Pizie. Została jednakże uleczoną i powróciła do pełności władz umysłowych. Na podstawie zeznań jej, wdrożyła prokuratorja dochodzenie. Jednakże lekarza niezdołano pochwycić — znikł gdzieś bez śladu. Tragikomicznem zakończeniem tego awanturniczego wydarzania jest to, że pierwszy małżonek bohaterki po jej wrzekomej śmierci ożenił się powtórnie z siostrą pierwszej żony, a kiedy się nagle okazało że ona żyje, wytoczono mu proces o dwużeństwo!...

— **Spółki.** W jaki sposób włościański lud nasz bywa wyzyskiwany tak zwanych w spółkach z żydami, dowodem następująca historja. Przed kilkunastu laty dała Sura Durmanowa rodzicom Iwana Suchego cielątko wartości 3 zł. „do spółki“, to znaczy, że włościanie mieli to cielątko karmić i chować, żydówka zaś miała brać połowę przychówku. — Cielątko to, które już dawno na krowę wyrosło, hodowali rodzice Suchego własnym kosztem i trudem, żydówka zaś miała z niego następujące korzyści: wzięła połowę cielęcia, które z tej krowy się urodziło i które zarznięto; w jakiś czas potem wzięła znów połowę cielęcia, które z tej krowy się urodziło; potem wzięła krowę i jałówkę, które pochodziły od owej krowy; wreszcie kupiła za 14 zł. krowę, którą sama oszacowała na 28 zł. Krowa ta pochodziła także od tego niegdyś do spółki danego cielęcia. Gdy rodzice Iwana Suchego umarli i on po nich gospodarstwo objął, wzięła Sura od niego cielątko, pochodzące z tego samego rodu, miała zapłacić za nie połowę wartości t. j. 1 zł. 60 ct., zapłaciła jednak tylko 36 ct., a o resztę tj. o 1 zł. 24 ct. zapozwał ją Iwan przed sąd w Kołomyi. Przy rozprawie oświadczyła Sura, że ma prawo dopóty brać połowę przychówku z tej krowy, danej niegdyś cielęciem do spółki, dopóki ta krowa żyje, a gdyby Iwan Suchy chciał ją sprzedać, wówczas ona ma prawo przedewszystkiem odebrać sobie 3 zł., jako wartość cielątka, danego do spółki, a z reszty ceny kupna wziąć sobie połowę. W całym tym interesie nie widziała Sura Durmanowa nic zdrożnego ani zabronionego. Tak samo zapatrują się na owe spółki wszyscy żydzi, a biedny chłop daje się rujnować. Często za kilka pożyczonych guldenów oddaje chłop żydowi swoją własną krowę do spółki i musi dawać mu połowę przychowku dopóki ona żyje, skoro zaś ją sprzeda, musi cenę kupna podzielić się z żydem; karmić zaś tę krowę i chodzić około niej oczywiście sam chłop musi. Spółki te praktykowane są po wsiach na szeroką skalę, a sądy nie mogą w drodze karnej żydów do odpowiedzialności pociągnąć, gdy najwyższy trybunał orzekł, że za przekroczenie ustawy przeciw lichwie tego tylko pociągnąć można, kto pieniądze na wysoki procent pożycza. Konieczne potrzeba by przeto, aby prawodawca uwzględnił te chyba tylko w jednej Galicji praktykowane wypadki lichwy i odpowiednio zmienił ustawę. — Proces Iwana Suchego ukończył się w ten sposób, że sędzia skłonił żydówkę do tego, aby zapłaciła dobrowolnie Suchemu zapozwanych 1 zł. 24 ct. i koszta sporu.

— **Cenny połów.** Jeden z rybaków nadreńskich pod m. Ersteinem, przy łowieniu ryb wydobył siecią kollekcję kosztowności i broni, wśród której między innemi była szabla, pochodząca z XI. stulecia. Rękojeść szabli pozłacana i nabijana srebrem, na klindze stempel nienaruszony, mimo 800-letniego leżenia broni w mule rzecznym. Znalezione przez rybaka przedmioty, jak donosi *Italie*, rozkupili wnet miłośnicy starożytności za wysoką cenę.

— **Concert spirituel.** W Paryżu w wielki czwartek i w wielki piątek koncertów tego rodzaju co niemiara. Niektóre są wspaniałe, imponujące doborem i bogactwem. Zawsze jednak mięszają się tu sacra profanis i tuż obok wiekopomnych dzieł religijnego natchnienia figurują utwory muzyki całkiem świeckiej. Więc naprzykład w ostatni wielki piątek, Lamoureux, dyrektor najpierwszych tutaj produkcyj estradowych, dał „concert spirituel“ o następującym programie: 1. Uwertura Wagnera do „Fliegende Holländer“. 2. Pożegnanie Wotana z „Walkyryi“ Wagnera. 3. Romans i Menuet na skrzypce. 4. „Dzieciństwo Chrystusa“ Berlioza. 5. Arja Glucka. 6. Koncert fortepianowy Rubinsteina D major (Paderewski). 7. Romans z „Potępienia Fausta“ Berlioza. 8. Wielki Piątek z „Parsifala“ Wagnera. 9. Duet Berlioza. 10. Kołysanka Chopina i Fantazja ze „Snu letniej nocy“ Liszta (Paderewski). 11. Marsz żałobny z „Götterdämerung“ Wagnera. 12. Uwertura z „Tannhäusera“.

Koncert, jak widzimy, wspaniały i bogaty. Ale czy wielkopiątkowy?

— **Liczna rodzina.** Z Hiszpanji donoszą do *Journal des Débats*, że do Barcelony przybył na sam wielki tydzień starzec liczący 94 lat wieku, który w roku 1817 licząc lat 20 wieku opuścił ojczyznę i udał się do Ameryki celem zrobienia fortuny.

Starzec ten, nazwiskiem Lucas Nepreiras Paez, przybył do Hiszpanii obecnie własnym yachtem, na którym przywiózł całą swoją ogromnie liczną rodzinę, którą składają następujące osoby:

16 córek, w liczbie których jest 6 wdów, 9 zamężnych i jedna panna;
23 synów, w liczbie których jest 4 wdowców, 13 żonatych i 6 bezżennych;
32 wnuczki, z których 3 wdowa, 22 zamężne i 9 panien;
47 wnuków, z których 4 wdowców, 26 żonatych i 17 bezżennych;
45 prawnuczek, z których 2 już zamężne;
39 prawnuków, wszystko jeszcze chłopcy;
3 praprawnuków;
72 zięciów i synowych.
Razem 279 osób.

Lucas Nepreiras Paez był trzykrotnie żonaty i posiada rozległą fortunę.

Kapitanem okrętu, na którym cała ta liczna rodzina przypłynęła z drugiej półkuli, jest jeden z jego wnuków.

Wood'stown.

Bajka Alfonsa Daudet'a.

Miejsce było jakby stworzone, aby na niem stanęło miasto. Potrzeba było tylko uprzątnąć brzegi rzeki, wycinając część lasu, olbrzymiego dziewiczego lasu, rosnącego sobie tam od stworzenia świata. Wtedy, otoczone w około wzgórzami zarosłemi lasem, miasto rozpościerałoby się aż do bulwarów portu wybudowanego u ujścia Czerwonej-Rzeki, zaledwie o cztery mile od morza.

Natychmiast po udzieleniu koncesji przez rząd waszyngtoński, drwale i cieśle zabrali się do roboty; ale chyba jeszcze nigdy nie widzieliście takiego lasu. Przykuty do ziemi lianami i korzeniami swemi, podczas gdy go niszczono z jednej strony, odrastał tymczasem z drugiej; rany, które mu zadawano odmładzały go, ponieważ po każdem cięciu siekiery ukazywały się wnet zielone pączki. Ulice i place miasta, zaledwie nakreślone, zostały natychmiast pokryte bujną roślinnością. Mury rosły wolniej niż drzewa, i rozpadały się pod naciskiem żyjących wciąż korzeni, zanim je zdołano wznieść.

Aby zwalczyć ten opór, którego pokonać nie mogło żelazo siekier i toporów, musiano uciec się do ognia. Dzień i noc dym duszący zapełniał gąszcz leśny, podczas gdy wysokie drzewa paliły się niby olbrzymie pochodnie. Las próbował jeszcze walczyć, wstrzymując pożar potokami swych soków i świeżością liści, ale nadeszła zima i niby druga śmierć spadł śnieg, grzebiąc poczerniałe pnie i nawpół pożarte płomieniem korzenie. Wtedy można było budować.

Wnet wielkie miasto, z drzewa całe, jak Chicago, rozpostarło się wzdłuż Czerwonej-Rzeki. Wszystko tam było: szerokie, ponumerowane ulice, zbiegające się na placach, giełda, hale, kościoły, spichrze, komory celne, doki, składy i warsztaty okrętowe. Miasto z drzewa, Wood'stown — jak je nazwano — zaludniło się wkrótce i gorączkowa działalność zapanowała we wszystkich dzielnicach; ale na sąsiednich wzgórzach, ponad ulicami, wrzącemi tłumem ludzi, ponad portem, rojącym się od statków, wznosiła się ciemna i groźna masa, obejmująca miasto w półkole. To las stał i patrzył.

Patrzył on na to niegodziwe miasto, które mu wydarło miejsce jego nad brzegiem rzeki i trzy tysiące pięknych drzew. Cały Wood'stown powstał z jego życia. Wysokie maszty, kołyszące się tam w porcie, niezliczone dachy, zbiegające jedne ku drugim, aż do ostatniego domostwa najbardziej oddalonego przedmieścia, wszystko to wzięto z niego, nawet narzędzia i sprzęty. To też jakże nienawidził on to miasto łupieżców!

Dopóki trwała zima, nie spostrzeżono nic niezwykłego. Mieszkańcy Wood'stownu słyszeli wprawdzie czasem głuchy łoskot, pochodzący zdachów lub sprzętów, zdarzało się, że ściana rysowała *się*, albo kontuar sklepowy pękał z trzaskiem na *dwoje*; ale, jak wiadomo, uniknąć tego nie można, *kiedy* się świeże drzewo do budowania używa; nikt też nie zwracał na to uwagi. A jednak z nadejściem wiosny wczesnej, raptownej, tak bogatej w soki, że słyszano, jak potokami szumiały w głębi ziemi, — powierzchnia gruntu poczęła jakby drżeć, podnoszona niewidzialnemi jakiemiś siłami. W każdym domu futryny i sprzęty potraciły swe dawne kształty, a na podłogach zauważano długie wypukłe smugi, jak gdyby po przejściu kreta. Niepodobna było zamknąć ani drzwi ani okna: „To wilgoć, mówili mieszkańcy, niech tylko nadejdzie ciepło...“

Pewnego poranku, nazajutrz po wielkiej burzy, która przyniosła lato w swych palących błyskawicach i ciepłym deszczu, miasto, przebudziwszy się, osłupiało ze zdziwienia. Czerwone dachy gmachów publicznych, dzwonice kościołów, podłogi, i nawet łóżka, wszystko pokryte było warstwą drobnego zielonego pyłu, cienką, jak rdza, delikatną, jak koronka. Z blizka widać było, że to są miliony mikroskopijnych pączków, w których dawały się już rozpoznać zwoje listków. Zjawisko to przypisano wiosennemu deszczowi, nie niepokojąc się niem wcale; ale, przed nadejściem nocy, bukiety zieloności wyrosły zewsząd ze ścian i sprzętów. Widać było, jak gałęzie rosły; gdy je było trzymać lekko w dłoni, czuć było można jak się rozszerzały i szamotały, niby skrzydła więzionych ptaków. Nazajutrz wszystkie mieszkania wyglądały, jak cieplarnie. Liany obwijały się około poręczy schodów. Gałęzie dachów łączyły się ponad ulicami tworząc jakby aleje leśne i rzucając na miasto czarny całun cieniu. Zaczęto się bać; podczas gdy uczeni zebrawszy się, rozprawiali nad tem nadzwyczajnem zjawiskiem roślinnego życia, tłum, zalegający ulice, przypatrywał się rozmaitym fazom cudu. Okrzyki podziwu i szum fal ludzkich dodawał grozy temu dziwnemu wypadkowi. W tem ktoś zawołał: „Patrzcie, co się z lasem dzieje!“ i ujrzano z przerażeniem, że od dwóch dni zielone półkole znacznie się zcieśniło. Las zdawał się zchodzić ze wzgórz i postępować ku miastu. Cierpie i liany, niby przednia straż, czołgając się, dosięgały już pierwszych domów przedmieścia. Wtedy dopiero Wood'stown począł rozumieć i drżeć. Widocznem było, że las odzyskiwał miejsce swe nad brzegiem rzeki: a pocięte, rozproszone i przekształcone drzewa zrywały swe więzy i szły naprzeciw niemu. Co było robić? Uciekając się do ognia, można było spalić całe miasto. A co poradzić mogły siekiery na tą nieprzebraną ilość soków, na korzenie, które niby podziemne potwory wierciły grunt, na te tysiące nasion, które, niesione wiatrem, kiełkowały, gdzie spadły i wyrastały w krzewy i drzewa?

Jednak uzbrojono się w co kto miał: w kosy, piły oraz topory i zabrano się z zapałem do roboty. Lecz napróżno. Z chwilą każdą gąszcz poplątanych z sobą lianów zapełniał ulice Woodstownu. Już owady, robaki i gady poczęły się ukazywać. W każdym kącie było gniazdko, a wszędzie trzepotanie skrzydeł i świergot ptaków. Przez jedną noc wszystkie spichrze miasta zrabowane zostały przez skrzydlatych przybyszów. Wreszcie pośród klęski, niby ironia losu, ukazały się chmary różnokształtnych i różnobarwnych motyli, latających w pośród rozkwitających pąków i ostrożnych pszczół, które szukając zwykle pewnych siedzib, rozgościły się na dobre na świeżo wyrosłych drzewach.

Z szumiącej niby fale morskie, gęstwiny dochodziły głuche uderzenia siekier i toporów; ale ozwartego dnia uznano wszelki opór za niemożebny. Trawa rosła zbyt szybko, zbyt była gęstą. Pnące się liany czepiały się ramion drwali, utrudniając ich poruszenia. Zresztą domy stały się nie do zamieszkania, sprzęty pokryte liśćmi — nie do użytku. Sufity poprzebijane dzidami jukasów i kolcami mahoni pozapadały się, a miejsce dachów zajęły olbrzymie zielone kopuły, katalpasów. Nie było ratunku. Musiano uciekać.

Przeciskając się z trudnością przez zacieśniającą się coraz bardziej sieć roślin i gałęzi, mieszkańcy Wood'stownu, gnani trwogą, biegli w stronę portu, unosząc co kto miał najdroższego. Ale jak tu dostać się do portu; ulice nad rzeką znikły. Wszędzie tylko wysoka trzcina. Warsztaty okrętowe, gdzie się znajdowało drzewo, zamieniły się w lasy sosnowe; a w porcie nowe okręty wyglądały, jak zielone wyspy. Na szczęście, było tam kilka obitych blachą fregat, na które się ludzie schronili i zkąd widzieć mogli, jak zwycięski stary las połączył się z nowym.

Powoli szczyty drzew zmięszały się z sobą, a pod słonecznym błękitem niebios ogromna masa zieleni rozpostarła się od brzegów rzeki aż do krańców horyzontu. Ani śladu miasta, ani dachu, ani muru. Od czasu do czasu dochodził odgłos zapadającego się budynku, ostatnie echo zniszczenia, albo uderzenie siekiery zapóźnionego drwala odbijało się o gąszcz leśny.

Potem ucichło wszystko, wszystko prócz brzęku much i szelestu motyli, latających ponad opustoszałą rzeką, a tam w stronie morza, z trzema olbrzymami zamiast masztów, z rozwianemi żaglami uciekał okręt uwożąc ostatnich mieszkańców tego, co się nazywało Wood'stown...

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z dramatu.** Wczoraj dano „Sen nocy letniej“ po raz drugi. Pięcioaktowa fantazja Szekspirowska potoczyła się o wiele gładziej, zajmując szczerze licznych słuchaczy. Obfite żniwo oklasków zbierali pp. Feldman, Woleński, Chmieliński, Dębicki, Hierowski, Piasecki oraz Wysocki w roli Głodniaka, krawca, iście charakterystyczny. Nie szczędzono też aplauzów pp. Stachowiczowej i Kwiecińskiej. Żywsze tempo w obmyślanej starannie grze p. Czaplińskiej wyszło całości na pożytek. Wytrawny Jarecki sprawiał szyki swoje po hetmańsku. Dzięki ulepszeniom w zastosowaniu światła elektrycznego zewnętrzna szata dramy przedstawiła się świetniej jeszcze. Radzimy przenieść rzecz na niedzielne popołudniowe widowiska.

Q.

— **Repertoar teatralny:** Dziś w sobotę „Aida“ opera Verdiego. Gościnny występ panny Elli Russel, primadonny teatru Covent Garden, panny Miry Heller, primadonny opery odeskiej, pana Warmutha, tenora opery warszawskiej i pp. Chedakowskiego i Jeromina. — Jutro w niedzielę po południu o god. pół do 4 „Wiceadmirał“ operetka w 3 aktach Millöckera. — Wieczór „Teść“ komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego.

— „**Przewodnika gimnastycznego**“ „Sokół“ (organ towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę nr. 4 z kwietnia br.

Treść: Reforma. — Ćwiczenia publiczne uczniów „Sokoła“ lwowskiego. — Zarys ćwiczeń na drążku (c. d.) — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Sprawy szkolne.

Dział ekonomiczny.

Izba handlowa i przemysłowa zaproponowała na rzeczoznawców oprócz dotychczas tę funkcję spełniających; dla farbiarstwa pp.: Jana Ihnatowicza i Walerego Włodzimirskiego; dla garbarstwa p. prof. Bronisława Pawlewskiego; dla kamieniarstwa i rzeźbiarstwa pp.: prof. Leonarda Marconiego i Jana Bębnewicza; dla lakiernictwa pp.: Gedalię Szapirę i Józefa Staubera; dla mosiężnictwa pp.: Emila Wajdowskiego i Izydora Fałatowicza; dla nafty pp.: Ludwika Winiarza i Mariana Landesberga; dla przedmiotów numizmatycznych pp.: Józefa Łozińskiego, Ferdynanda Wysockiego, dyrektora urzędu loteryjnego, Władysława Gubrynowicza, księgarza i Wincentego Jabłonowskiego, sekretarza Towarz. aptekarskiego; dla przyrządów fizykalnych, technicznych, telegraficznych itp. pp.: Henryka Rosenbuscha, Franciszka Richnowskiego, Salomona Bardacha i prof. Romana br. Gostkowskiego; dla piekarstwa pp.: Leona Bronisława Mrazka i Marcina Czyżeka; dla pierza p. Pla'za; dla produktów surowych pp. Henryka Penziasa i Maurycego Jonasza; dla przedmiotów z chińskiego srebra pp.: A. H. Zippera i Juljana Strzeleckiego; dla ślusarstwa: pp. Jana Daszka, Zygmunta Piotrowicza i Jana Stankiewicza; dla towarów żelaznych pp.: Walentego Halskiego, Jakóba Sprechera i Feiwla Ren'sohnera; dla zegarmistrzowstwa pp.: Mojżesza Szallita i Sebastjana Wędrychowskiego; dla złotnictwa pp.: A. H. Zippera i Juljana Strzeleckiego.

Galicyjski akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31 marca br. było w obiegu: 5% listów hipotecznych 13,444.300 zł., 5% premiowanych listów hipotecznych 12,695.400 zł., 4½% listów hipotecznych 4,465.500 zł. — łącznie 30,596.300 zł. Asygnacyj kasowych 2,394.650 zł.

Główna wygrana losów tureckich padła na numer 748 040, druga wygrana na numer 105.650. Po 20.000 fr. wygrały nr. 286 311 i 389.433.

Ceny produktów. Podajemy ceny produktów na rozmaitych targach krajowych i zagranicznych w porównawczem zestawieniu. Ceny krajowe z 3 kwietnia, zagraniczne z 2 kwietnia. Marki i franki zamieniliśmy na walutę austrjacką wedle bieżącego kursu.

Cena **pszenicy**: Za 100 kilogramów płacono w Podwołoczyskach 7.10—8 —, w Tarnopolu 7.85—8.10, we Lwowie 8.05—8.35, w Jarosławiu 8.15—8.40, w Peszcie na wiosnę 8.74—8.76, na jesień 8.28—8.30, w Wiedniu na wiosnę 8.82—8.85, na jesień 8.42—8.45, we Wrocławiu zł. 11.60, w Berlinie 12.13, na jesień 11.70, w Paryżu 13.16, na jesień zł 12.94.

Cena **żyta**: W Podwołoczyskach płacono 5.40—5.75, w Tarnopolu 5.75—6.—, we Lwowie 5.90—6.15, w Jarosławiu 5.95—6.30, w Wiedniu na wiosnę 7.89—7.91, na jesień 7.39—7.42, we Wrocławiu zł. 10.29, w Berlinie zł. 10.48, na jesień 9.79.

Cena **jęczmienia**: W Podwołoczyskach jęczmień rosyjski 4.90—5.80, krajowy 5.40—6. —, w Tarnopolu 5.25—7.—, we Lwowie 6.00—6.75, w Jarosławiu 5.75—7.25.

XX. ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów gal. zakładu kredytowego ziemskiego w likwidacji odbędzie się dnia 20. kwietnia br. o godz. 5. popołudniu w lokalu Banku krajowego.

Ostatnie wiadomości.

Wyniki wyborów trzeciego koła do Rady miejskiej we Wiedniu, są dla liberałów wprost przerażające. Wiedeń będzie prawdopodobnie nie długo dla nich na zawsze straconym, a chwilę tę przyspieszyło przyłączenie przedmieść do stolicy. Z wyjątkiem dzielnicy *Fünfhaus*, gdzie przeszli bardzo nieznaczną większością dwaj kandydaci liberałów, wybrały wszystkie przedmieścia, wyłącznie antysemitów. Na 46 mandatów otrzymali antysemici 30, a prawdopodobnie zwyciężą też przy ściślejszych trzech wyborach w IX. okręgu i na *Währingu*. Nawet w śródmieściu przeszli kandydaci liberalni nieznaczną większością, bo na 1.921 głosujących otrzymali 1.070—1.085 głosów. Na Leopoldstadt otrzymali liberali 2 327—2.436 głosów na 4.214 głosujących. Na Landstrasse, Margarethen, Marjahilf, Neubau, Josephstadt, Favoriten, Meidling, Hietzing, Rudolfsheim, Ottakring, Döbling przepadli z kretesem. W takich stosunkach nie ma się co dziwić, że liberały gotowi są sprzeniewierzyć się własnym zasadom, byle dorwać się władzy. Tonący brzytwy się chwyta.

Wiedeńska *Polit. Corr.* — źródło poważne — donosi w sprawie zamachu sofijskiego: „Rząd bułgarski ma już w ręku dowody, że chodziło o starannie przygotowany i szeroko rozgałęziony spisek, który miał na celu zamordowanie ministrów pp. Stambułowa, Żiwkowa i Grekowa. Ogniska spisku znajdują się w Konstantynopolu i Belgradzie, i wplątanych jest kilku członków stronnictwa moskwofilskiego w Sofii. Na żądanie rządu bułgarskiego aresztowała w Konstantynopolu policja turecka, kilku bawiących tam Bułgarów, którzy są poszlakowani o wspólnictwo w sprawie zamachu sofijskiego.

Skupczyna serbska uchwaliła dalszy kredyt na osiedlanie Czarnogórców w Serbii.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Sanok d. 4. kwietnia. Przy dzisiejszym ponownym wyborze posła do Rady państwa z okręgu większych posiadłości Sanok-Dobromil - Lisko - Brzozów - Krosno, wybrany został w miejsce p. Urbańskiego, który mandatu nie przyjął, Włodzimierz Gniewosz, właśc. Potoka Złotego, jednogłośnie na 64 głosujących.

Wiedeń dnia 4. kwietnia. Urzędowe uroczyste otwarcie Rady państwa nastąpi dnia 11. b. m. w południe. Cesarz osobiście otworzy Radę państwa i odczyta mowę tronową.

Wiedeń dnia 4. kwietnia. Dzisiejsza *Nowa Presse* zamieszcza sprostowanie byłego posła Grotowskiego, który zaprzecza, jakoby się starał o mandat złożony przez p. Urbańskiego.

Berlin d. 4. kwietnia. *Norddeutsche Allg. Zeitung* zaprzecza wiadomości, jakoby Rosja gromadziła wojska na granicy galicyjskiej.

Berlin dnia 4. kwietnia. Br. Soden, mianowany gubernatorem niemieckiej Afryki wschodniej z tytułem Ekscelencji; p. Żelewski, dowódcą wojsk tamtejszych z prawem zastępywania gubernatora w razie jego nieobecności lub przeszkody; dr. Peters komisarzem do szczególnych poruczeń przy gubernatorze.

Berlin d. 4. kwietnia. Odwołany z posady posła pruskiego w Monachium, hr. Rantzau (zięć ks. Bismarka) otrzyma inną posadę dyplomatyczną.

Jenerał hr. Waldersee ma zostać na miejsce ks. Hohenlohego namiestnikiem alzacko-lotaryńskim.

Z Rzymu donoszą do *Kreuz Ztg.*, że w sprawie sporu między Włochami a Stanami Zjednoczonemi pośredniczyć będą Niemcy i Austrja.

Sofia d. 4. kwietnia. Książę Ferdynand i jego matka księżna Klementyna odjechali napowrót do Filipopola.

Sofia d. 4. kwietnia. Książe Ferdynand oświadczył korespondentowi *Timesu*, że sprawcami zbrodni dokonanej na Belczewie są ci sami, którzy niejednokrotnie próbowali wywołać w Bułgarji anarchię.

Petersburg d. 4. kwietnia. *Nowosti* otrzymały drugie ostrzeżenie z powodu — jak ogłasza dziennik urzędowy — że ciągle usiłowały przedstawiać położenie ludności żydowskiej w fałszywem świetle i dlatego bez racji obudzały niezadowolenie między tą ludnością. Nadto *Nowosti* wrogo występują przeciw wszelkiemu ruchowi narodowego uczucia rosyjskiego i na rozmaite zarządzenia rządu ze stanowiska fałszywego liberalizmu się zapatrują.

Paryż d. 4. kwietnia. Na kongresie robotników górniczych toczyła się długa i burzliwa debata nad kwestją urządzenia powszechnej bastówki. Prawie jednogłośnie odrzucono poprawkę Pickarda, że do uzyskania ośmiogodzinnego dnia roboczego należy dążyć raczej drogą rokowań, aniżeli gwałtownymi środkami. Kongres polecił międzynarodowemu komitetowi robotniczemu przedsięwziąć wszystkie potrzebne zarządzenia, aby powszechna bastówka mogła wybuchnąć jak najprędzej, gdyby rządy i ciała prawodawcze Anglji, Francji, Austro-Węgier, Niemiec i Belgji nie porozumiały się ze sobą co do przyjęcia międzynarodowej konwencji w sprawie ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Pod obrady przyszła jeszcze poprawka niemieckich delegatów, żądająca, aby ciała prawodawcze uregulowały kwestję ośmiogodzinnego dnia pracy, a dopiero wówczas, gdyby one wzbraniały się to uczynić, aby uchwalono powszechną bastówkę. Głosowanie nad tą poprawką musiano odroczyć na dzisiaj, gdyż w sali panował straszny hałas.

Paryż d. 4. kwietnia. W Rouen zmarł były minister skarbu Poyer-Quertier. Dwóch wyższych oficerów rosyjskich przybyło do St. Etienne, aby w imieniu rządu rosyjskiego traktować względem zakupna 300.000 nowych karabinów.

Bruksela d. 4. kwietnia. Według dochodzeń policyjnych popełniono kilka kradzieży dynamitu, a w okręgu kopalni węglowych Seraing istnieje zorganizowana banda anarchistów.

Rzym d. 4. kwietnia. Jak „Ajencja Stefani“ donosi, otrzymał król Humbert od Menelika list, napisany po zerwaniu rokowań z hr. Antonellim. Menelik powołuje się w nim na swoją uprzejmość w sprawie regulacji granicy, i wyjaśnia, dlaczego wzbraniał się w myśl §. 17. traktatu włosko-abisyńskiego przyjąć na siebie zobowiązanie, które nigdy nie istniało a jest poniżającem i krzywdzącem (aby Włochy prowadziły stosunki dyplomatyczne Abisynii z państwami obcemi). Menelik zaręcza, że pragnie przyjaźni z Włochami i że tylko w porozumieniu z niemi będzie się znosił z Europą.

Madryt d. 4. kwietnia. Rząd otrzymał niepokojące wiadomości o wzmagającej się republikańskiej agitacji wewnątrz Portugalii.

Waszyngton d. 4. kwietnia. Zatarg z Włochami został już prawie załagodzony, a rząd Stanów Zjednoczonych uwzględni o ile możności żądania Włoch.

Wiedeń dnia 4. kwietnia godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 95 60. Akcje węgierskie Banku kredytowego 339 50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 164.75. Akcje Unionbanku 239·25. Akcje kolei Karola Ludwika 211·75. Akcje kolei Północnej 277.50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 119·50. Losy tureckie 36 30 Akcje kolei Państwowej 248·75. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 238·25. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 197 50. Losy komunalne wiedeńskie 148·—. Akcje Tow. tureckiego 159.—. Galic. oblig. indemn. 105·25. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 220·75. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 219·60. Akcje Bankvereinu 116·75. Rosyjski rubel papierowy 136·50.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 105·10. 5% renta węg. pap. 101·30. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 4. kwietnia. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	210·25	213·25
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	236 50	239·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	307·—	310·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	100·80	101·50
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
" " " 4½% los w 50 lat	98·20	98·90
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·70	99·40
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·70	98·40
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·50	96·20
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·85	100·55
" " " " 4% los. w 56 lat.	95·20	95·90

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·80	105·50
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·75	93·45
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·70	101·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·70	101·40
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	98·40	99·10

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	26·—	28·—

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat cesarski	5·39	5·50
Napoleondor	9·08	9·23
Półimperjał rosyjski	9·37	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·37	1·47
Rubel rosyjski papierowy	1·35	1·37
100 marek niemieckich	56·50	57·—

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

41)

Przyjaciel komisarza

Romans

Jerzego Grison.

(Ciąg dalszy.)

— A więc mamy wyjaśnienie tej sprawy w rękopiśmie.

— W jakim rękopiśmie?

— Ja znalazłem go po pojedynku i chciałem oddać hrabinie de Meursault.

— Czemuż nic nie mówiłeś?

— Właśnie miałem powiedzieć.

— Nie czytałeś tego rękopismu?

— Czytałem tylko pierwsze cztery wiersze, w których właśnie jest mowa o morderstwie z 13. grudnia. Bałem się podglądać cudze sprawy i nie czytałem dalej.

— Bardzo dobrze; ale w tym wypadku... A gdzież ten rękopism?

— Mam go w kieszeni, oto jest — rzekł Jakób, wyjmując sławny list. — Ale nie wiem, czy można...

— Nawet trzeba koniecznie.. Cel uświęca środki.

— Więc przeczytajmy — rzekł Jakób, wydobywając pismo z koperty.

Taponnat założył okulary i zaczął:

„13. grudnia 1875, o drugiej z północy, miała miejsce przy ulicy Chateaudau, nr. 27 oryginalna i dramatyczna scena: morderca z brzytwą w ręku, golił brodę swojej ofierze"...

— Dobrze się zaczyna — rzekł stary ajent, — idźmy dalej. Ten list jest adresowany do hrabiny?

— Jej nazwisko jest na kopercie — rzekł Jakób.

— Dowiemy się ładnych rzeczy.

„Człowiek, który goli trupa, ten początek może się wydać dziką fantazją modnego nowelisty, nieprawdaż, moja droga?

„A jednak tak było. Ale zanim wytłómaczę, dlaczego ten człowiek chciał upiększyć swoją ofiarę, muszę ci opowiedzieć pewne szczegóły z mojej przeszłości, które, jak sądzę, nie są ci znane.

„Gdy cię pojąłem za żonę, byłem olśniony twoją pięknością i młodością. Kochałem cię bardzo i nie możesz wątpić o mojej szczerości. Ale wszystko się sprzykrzy, nawet raj ziemski: zaledwo sześć miesięcy upłynęło od naszego ślubu gdy spostrzegłem, że byłaś... zbyt dziecinną.

„Widywałem na zebraniach żony moich kolegów i przyjaciół w całym blasku piękności. Były wprawdzie starsze od ciebie, ale ty byłaś jeszcze jak niedojrzały owoc.

„Szukałem pociechy po za domem. Lecz w naszym świecie bankierskim kobiety są zbyt cnotliwe. Nie miałem powodzenia.

„Dziwiono się, że mając piękną, młodą żonę, zwracam się do innych kobiet.

„Wtedy spuściłem z tonu i dałem się wciągnąć w inny świat.

„Jestto świat, którego nie znasz, droga Ludwiko, a który jest bardzo ciekawy. Lusbach był moim przewodnikiem.

„Nie znałaś Lusbacha, moja droga. Wielka szkoda. Był to wesoły chłopak, pełen życia i dowcipu. Miał tylko dwie wady: był namiętnym graczem, a gdy przegrał, pił na pociechę.

„Oskarżano go, że mnie zamordował. Zaraz zobaczysz, jak niesłusznem było to podejrzenie.

„Nie mógł mie zamordować, choćby dlatego że dotąd żyję. Zresztą...

„Ale nie uprzedzajmy wypadków, gdyż historja ta jest nadzwyczaj zajmująca, a ciebie dotyczy bezpośrednio.

„Otóż, moja droga, Lusbach obiecał mi pewnego wieczoru, że mię wprowadzi w świat którego nie znałem. Zgodziłem się na to jak najchętniej.

„Tej nocy była właśnie reduta u bardzo znanej w wesołym świecie Blanki de Blainville. Lusbach był jednym z przyjaciół domu, wprowadził więc mię bez trudności. Przyznam się, że czułem się trochę obcy w tem towarzystwie. Moje nazwisko i tytuł bogatego bankiera zwracały uwagę kobiet. Wkrótce zauważyłem, że starają się o moje względy.

„To mi się nie podobało. Nie dbałem o kobiety, które się same narzucały.

„Miałem już wrócić do domu dosyć znużony, gdy w czasie kolacji jedna z dam zwróciła moją uwagę.

„Trzymała się na uboczu, nie była wcale wyzywająca. Siedziała spokojna i poważna. Ten kontrast właśnie wywarł na mnie wrażenie.

„Zbliżyłem się do niej, odpowiadała obojętnie. Wreszcie, po wielu trudach, otrzymałem pozwolenie odprowadzenia jej do domu.

„Przybywszy do jej salonu, musiałem wysłuchać historji jej życia. Nazywała się Kornelia d'Albret; była córką oficera, poległego pod Froeschwiller. Matka z rozpaczy wkrótce poszła także do grobu. Kornelia została sama, bez opieki. Pokochała młodego człowieka i to ją zgubiło.

„Dowiedziałem się później, że nie było w tem wszystkiem ani słowa prawdy. Matka Kornelii była odźwierną, a jej ojciec nosił tylko uniform szwajcara przy kościele w Montrouge. W piętnastym roku opuściła dom rodzicielski zaczęła żyć wesoło...

„Ale gdybym nawet wiedział o tem od początku, to nie mogłoby zmniejszyć mojej skłonności.

„Prosiłem o pozwolenie bywania u Kornelii. Otrzymałem je. Później była mniej surową i mogłem się chlubić przed przyjaciółmi jej względami.

„Pamiętam, że Lusbach śmiał się bardzo z tej przygody, ale nie chciał powiedzieć dlaczego.

„Z początku Kornela była nadzwyczaj delikatna i mało wymagająca. Ale zmieniła się powoli. Jej żądania przekraczały nawet granice mojej możności, i raz musiałem jej odmówić pewnej sumy pieniędzy, co mi sprawiło niezmierną przykrość.

„Miałem tysiące dowodów, że Kornelia mię oszukuje haniebnie. Ale w mojem zaślepieniu wybaczałem jej wszystko i znosiłem jej szalone kaprysy.

„Nadszedł jednak dzień opamiętania. Interesa moje były w nieładzie, strwoniłem cudze pieniądze, czekało mię bankructwo.

„Nic mi nie pozostawało, chyba zakończyć samobójstwem. Tak też postanowiłem uczynić.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)